

## II. PRZEGLĄD PIŚMIENICTWA

### Recenzje

Renata Szafarz: *Sukcesja państw w odniesieniu do traktatów we współczesnym prawie międzynarodowym*, Wrocław—Warszawa—Kra-ków—Gdańsk—Łódź 1982, Ossolineum, ss. 412.

Zagadnienie sukcesji w dziedzinie traktatów jest w nauce i praktyce stale aktualne. W piśmiennictwie nie było dzieła, które omawiałyby ten dział sukcesji, szczególnie uwzględniając całość prac kodyfikacyjnych ONZ i zgromadzony w związku z nimi wielki materiał dokumentacyjny. Dzieło takie wyszło teraz spod pióra dr Szafarz.

Temat autorka omawia z pełną kompetencją. Dysponuje biegłą znajomością jakże licznych traktatów odnoszących się do sukcesji, orientuje się doskonale w dostępnej korespondencji dyplomatycznej oraz znakomicie panuje nad piśmiennictwem. To ostatnie jest niemałe i ukazuje poglądy nader rozbieżne. Nie ułatwiło więc ono zadania badawczego — w gruncie rzeczy autorka musiała cały problem przemyśleć od nowa, zwłaszcza że osią książki stała się wiedeńska konwencja o sukcesji państw w odniesieniu do traktatów, czyli akt stosunkowo nowy. Innymi słowy, stan piśmiennictwa był taki, że nie mogło być ono wystarczającym drogowskazem, aczkolwiek obejmuje pozycje o nieprzemijającej wartości, należy tu wymienić dwutomową monografię D. P. O'Connella. A nawet przeciwnie — mniej wprawno go prawnika piśmiennictwo to mogło prowadzić do eklektyzmu, czego wynikiem byłaby książka jedynie zbierająca i porządkująca to, co napisali inni.

Tak się jednak nie stało. Recenzowana książka jest nie tylko sumienna, lecz przede wszystkim oryginalna. Na tle nieprzeciętnej erudycji autorki i szerokiego potraktowania problemu stosunkowo skromnie wypada próba teoretycznego ujęcia sukcesji. Można było spodziewać się pełniejszego opracowania teorii niż jeden z punktów w rozdziale I oraz pewne fragmenty w uwagach końcowych.

W rozdziale I autorka najpierw definiuje sukcesję państw i wyodrębnia jej rozmaite typy, pisząc także o legalności sukcesji. Następnie zajmuje się pojęciem i rodzajami sukcesji w odniesieniu do traktatów, dokonuje przeglądu rozmaitych teorii sukcesji i daje to, co określa mianem „ogólnej teorii”. W tej ostatniej materii byłoby miejsce na niejedno pytanie lub na polemikę. Pisząc o sukcesorze, który jest nowym państwem, autorka wskazuje, że nie może on „uważać się za absolutnie wyłączonego spod minimum ogólnego porządku prawnego rządzącego społecznością międzynarodową” (s. 62). Jest to ujęcie zbyt zacieśniające obowiązki nowego podmiotu, przy czym sukcesja traktatów *nie* mieszczących się w owym minimum staje się nader wątpliwa. Odesłanie zaś do normy prawa zwyczajowego nakazującej sukcesję niewiele wyjaśnia. Wskazując na identyczność obszaru i ludności jako kryterium sukcesji dr Szafarz trafnie podejmuje myśl wcześniejszych autorów, lecz wątku tego nie rozwija.

W rozdziale II autorka krótko naświetliła sukcesję dotyczącą części terytorium. Rozdział III przedstawia kapitalny w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych

problem sukcesji państw powstałych na obszarach zamorskich kolonii. Rozdział ten, właściwie zakrojony na miarę odrębnej monografii, bardzo ciekawy, charakteryzuje się doskonałą analizą. Właśnie tę sukcesję autorka uważa za obowiązkową. Otóż można mówić o obowiązku dekolonizacji, nie zaś o obowiązku sukcesji. Sukcesja państw nie jest obowiązkiem ani uprawnieniem, lecz zdarzeniem spowodowanym dekolonizacją lub innymi przyczynami. Ponadto trudno zgodzić się z dr Szafarz, gdy „nakazaną sukcesję państw” ogranicza do dekolonizacji, opierając się na zasadzie samostanowienia narodów i ludów. Dlaczego z zasięgu tej zasady autorka wyłącza państwa dwu- lub wielonarodowe, łącznie z imperiami kontynentalnymi? Dlaczego wspomniana zasada ma być stosowana jedynie do europejskich imperiów zamorskich? Prawo jest to samo, bez względu na rodzaj i historię danego imperium. A w stosunkach Europa—Afryka/Azja likwidacja władztwa europejskiego jest niekiedy tylko pierwszym etapem emancypacji. W niektórych państwach afrykańskich i azjatyckich istnieje ucisk narodowy, przewaga jednego narodu nad drugim, czyli sukcesję państw na tych obszarach trudno uznać za zakończoną. Za przykład z początku lat siedemdziesiątych mógł służyć Bangladesz. Pojęcie „nowego państwa niepodległego” wprowadzone przez konwencję z 1978 r. jest logicznie wadliwe, a jako kategoria prawna jest chybione. Te i inne wątpliwości tyczą się nie tyle samej treści rozdziału III, ile jego przesłanek, o których mowa była jeszcze w rozdziale I. Sam rozdział III poświęcony jest już kwestii sukcesji traktatowej, przedstawionej w sposób udany.

Równie dobrze wypada ocena rozdziału IV, w którym autorka zajęła się sukcesją traktatów w przypadku zjednoczenia państw albo podziału państwa.

W rozdziale V autorka wyjaśnia los traktatów odnoszących się do terytorium. Rozdział ten wyłamuje się z systematyki przyjętej w poprzednich rozważaniach, ujęcie takie ma jednak swoje uzasadnienie. Stan literatury zwolnił autorkę od szczegółowego omawiania problemu, niemniej znajdujemy tu potrzebne i cenne uzupełnienie najnowszego piśmiennictwa na ten temat.

Książkę zamykają wnioski ogólne i uwagi końcowe. W tym miejscu (lub jeszcze w rozdziale I) życzyć by sobie można szerszego przedstawienia rozmaitych teorii sukcesji. Natrafiamy tu niekiedy na skrót i generalizowanie. Tak rzecz się ma z poglądami cytowanego już O'Connella — autorka nie przedstawia ich ewolucji: od sprowadzania całego zagadnienia do prawa traktatów, a zwłaszcza ich wykładni, do przyjęcia, że istnieje sukcesja generalna.

W książce przydałby się zarówno skorowidz, jak i w załączniku tekst stałe cytowanej konwencji wiedeńskiej. A konkluzja nie nasuwa wątpliwości — jest ona zdecydowanie przychylna. Książka jest rozprawą naukową o trwałej wartości. Daje bowiem dokładny obraz prawa sukcesji w dziedzinie traktatów z naciskiem na normy konwencji z 1978 r., czego nie uczyniło dotąd żadne inne dzieło. Książka daje dobry rozbiór tej konwencji, wyjaśniając zwłaszcza, co jest w konwencji kodyfikacją, a co prawotwórstwem. Na uwagę zasługuje także powiązanie sukcesji z zasadą samostanowienia narodów lub ludów.

Krzysztof Skubiszewski

Anna Michalska: *Prawa człowieka w systemie norm międzynarodowych*, Poznań 1982, PWN, s. 5, 428.

Po monografii traktującej głównie o podstawowych prawach człowieka w prawie wewnętrznym, w kontekście paktów, Anna Michalska, kontynuując i rozszerzając równocześnie obszar swoich dociekań badawczych, opublikowała w 1982 r.

interesującą pracę poświęconą prawom człowieka w systemie norm międzynarodowych. To przejście na grunt prawa międzynarodowego należy uznać za całkowicie zrozumiałe i naturalne. Istnienie działu prawa narodów poświęconego prawom człowieka jest w tej chwili tak oczywiste, że *nie* wymaga specjalnych uzasadnień. Co więcej, można nawet postawić tezę, że jeżeli w początkach swego rozwoju prawa człowieka były proklamowane i kształtowane w wewnętrznych systemach prawa, stopniowo przenikając do systemu prawa międzynarodowego, to po II wojnie światowej, głównie w ramach Organizacji Narodów Zjednoczonych, nastąpił tak gwałtowny rozwój tej gałęzi, iż obecnie w wielu kierunkach wyprzedza ona i determinuje kształt rozwiązań wewnętrznych. Atrakcyjność tego działu, tak teoretyczna jak i praktyczna, powoduje, że literatura prawnomiędzynarodowa poświęcona prawom człowieka jest dość bogata. Jednak w dużej mierze ma ona charakter fragmentaryczny, traktuje bowiem bądź to o poszczególnych aktach prawnomiędzynarodowych, bądź też o poszczególnych prawach czy instytucjach.

Zamierzeniem autorki było zapewne całościowe zaprezentowanie omawianego zagadnienia, dodajmy od razu — z powodzeniem zrealizowanego. Stało się to możliwe ze względu na przemyślaną koncepcję i układ pracy. Nieco upraszczając można powiedzieć, iż A. Michalska rozpatruje prawa człowieka w trzech niejako płaszczyznach: po pierwsze — stara się odpowiedzieć na pytanie: w jaki sposób są tworzone, skąd się biorą normy dotyczące praw człowieka, po drugie — jaka jest ich treść i zakres i po trzecie — co warunkuje ich skuteczność i przestrzeganie.

Jeśli idzie o pierwszą kwestię, to autorka słusznie wskazuje, że podstawowym źródłem praw człowieka w płaszczyźnie międzynarodowej są umowy międzypaństwowe. Powstaje jednak od razu pytanie, czy zobowiązania państw mają charakter wyłącznie konwencjonalny. Wątpliwość ta istnieje zwłaszcza ze względu na szczególne znaczenie, jakie w kształtowaniu międzynarodowego modelu praw człowieka odegrała Deklaracja Praw Człowieka przyjęta w 1948 r. Oczywiście, rezolucje organizacji międzynarodowych nie są wiążące i nie da się takiego charakteru przyznać im nawet wtedy, gdy nazywają się deklaracjami, co podkreślać ma ich szczególne znaczenie i wagę, jaką do ich uchwalenia przywiązuje społeczność międzynarodowa. Zastanawiając się nad tym problemem i idąc tropem rozumowania A. Łopatki, autorka słusznie rozróżnia akty proklamujące pewne prawa od aktów ustalających je. Wydaje się, że poszukując innych jeszcze argumentów przemawiających za uwzględnieniem deklaracji przy omawianiu praw człowieka, można byłoby podkreślić ich inspirujący charakter. Nie jest bowiem kwestią przypadku, że umowy zwykle poprzedzane są deklaracjami. Nadto należy także odnotować, że w prawie narodów nie zawsze obowiązywanie jest równoznaczne z przestrzeganiem. W praktyce może się zdarzyć, że akt formalnie obowiązujący jest w stosunkowo niewielkim stopniu przestrzegany, podczas gdy akt formalnie niewiążący przestrzegany jest w wysokim stopniu. Można też, jak w przypadku Aktu Końcowego KBWE, dojść do sformułowania norm czy zasad postępowania, które wprawdzie nie są prawnie wiążące, lecz państwa deklarują swe zdecydowanie przestrzegania ich. Mamy tu więc do czynienia z inną kategorią norm, które w literaturze określane są jako normy polityczne. Takie deklaracje i rezolucje mogą mieć charakter autentycznej interpretacji, są aktem, w którym sygnatariusze jakiejś umowy mogą wyjaśniać zakres swych zobowiązań.

Inny wątek teoretyczny, wiążący się z deklaracjami i rezolucjami, to sprawa kształtowania się norm zwyczajowych, a nawet zasad ogólnych prawa uznawanych przez narody cywilizowane. Jeśli jakaś zasada sformułowana w deklaracji wprowadzona jest powszechnie do konstytucji, jeśli jest przestrzegana w praktyce, to czy nie można powiedzieć, że powstaje norma zwyczajowa (przez powszechną praktykę uznawaną za prawo) i to niezależnie od charakteru aktu, w którym po raz pierwszy

została sformułowana czy proklamowana. Wydaje się, że wątek ten zasługuje na szersze rozważenie w następnych publikacjach, autorka w obu bowiem przypadkach, to znaczy tak w odniesieniu do prawa zwyczajowego, jak i zasad ogólnych, słusznie wskazuje, że są one i mogą być źródłem norm dotyczących praw człowieka.

Zastanawiając się nad metodą prezentacji szczegółowych norm regulujących prawa człowieka A. Michalska zdecydowała się na omówienie ich nie w formie przedstawienia poszczególnych umów czy chronologicznego rozwoju, lecz w ujęciu przedmiotowym i podmiotowym. Z dużą kompetencją przedstawiane są najpierw prawa cywilne i polityczne (prawo do życia, wolność osobista, prawo do obywatelstwa, prawa związane z wymiarem sprawiedliwości, prawo do uznawania osobowości prawnej, ochrona życia prywatnego, życia rodzinnego, wolność sumienia i wyznania, słowa, prawo do zgromadzeń i stowarzyszenia, prawa polityczne), a następnie prawa społeczno-ekonomiczne i kulturalne (prawo do pracy, do odpowiednich warunków pracy, do zabezpieczenia społecznego, do ochrony i pomocy rodzinie, do odpowiedniego poziomu życia, do korzystania z najlepszego stanu zdrowia fizycznego i psychicznego, do nauki, do udziału w życiu kulturalnym).

W ujęciu podmiotowym, prócz wspomnianych praw indywidualnych, A. Michalska daje przegląd praw kolektywnych: praw kobiet, mniejszości, cudzoziemców, bezpaństwowców, uchodźców; można by tu dodać kilka innych kategorii: dzieci i młodzieży, osób niepełnosprawnych czy osób starszych. Równocześnie rozpatruje prawa człowieka w związku z uniwersalizmem i regionalizmem. Omawiane są kierunki regionalne występujące w Europie Zachodniej, w Organizacji Państw Amerykańskich, Lidze Państw Arabskich, w Organizacji Jedności Afrykańskiej. Autorka rozważa także problem regionalizmu socjalistycznego stawiając tezę, że regionalizm socjalistyczny nie musi prowadzić do podpisania kolejnej konwencji, lecz może być realizowany przez zinstytucjonalizowanie i umacnianie działalności na rzecz praw człowieka.

Jeśli idzie o realizację praw człowieka, to nie budzi wątpliwości teza A. Michalskiej, że ich implementacja ciągle jeszcze *nie* jest zadowalająca, przeto powinna być przedmiotem szczególnej uwagi tak praktyki, jak i nauki. Przekonywające jest też spostrzeżenie, że choć kontrola międzynarodowa ma istotne znaczenie dla urzeczywistnienia praw człowieka, to samo tylko mnożenie procedur kontrolnych nie przyniesie rozwiązania. Nie są one bowiem czymś zupełnie autonomicznym w stosunkach międzynarodowych i ich przeprowadzenie zależy od ogólnego klimatu międzynarodowego, od odprężenia.

Lektura tej ciekawej pracy skłania do wielu przemyśleń i refleksji teoretycznych. I tak można się zastanawiać, czy samo przyjęcie procedur kontrolnych wyłącza prawa człowieka z kompetencji wewnętrznej państwa. Należy odnotować, że poszczególne państwa przyjmują różny zakres kontroli. Czy wobec tego te, które przyjęły prawo obywateli do składania petycji, wyłączyły swą kompetencję wewnętrzną i odwrotnie? Mimo wszystko decyduje chyba zakres merytoryczny zobowiązania i jego charakter. Dodajmy, że w dziedzinie uzbrojenia państwa też uzgadniają pewne kroki kontrolne, a czy ktoś zdecyduje się na tej podstawie sformułować tezę o wyłączeniu spraw bezpieczeństwa z kompetencji wewnętrznej państw? Na marginesie niejako kontroli powstaje delikatne pytanie: czy prawo do oceny postępowania innego podmiotu w prawach człowieka jest ograniczone do kręgu stron jakiejś umowy, czy nie? Wydaje się, że nie jest uzasadniona rozszerzająca interpretacja. Czy słuszne byłoby na przykład przyznawanie prawa do oceny postępowania stron Paktów Praw Człowieka państwu, które samo nie jest związane ich postanowieniami, lub w przypadku porozumień regionalnych państwom, które *nie* są stronami ani odpowiedniej umowy, ani członkami danej organizacji regionalnej? Chyba nie.

Wydaje się, że można już obecnie postawić tezę, iż ograniczanie kompetencji

wewnętrznej będące pochodną przyjmowanych zobowiązań, przede wszystkim umownych, wynika z ogólnej prawidłowości rozwoju społecznego, która nieuchronnie prowadzi ku upodmiotowieniu osób fizycznych i społeczeństw. Rozwój praw człowieka ilustruje m. in. tę, jak się wydaje, obiektywną tendencję. Na marginesie można odnotować, że nie tak dawno jeszcze ludzie byli przydatkiem do terytorium, „dzielili jego koleje bez jakiegokolwiek prawa decydowania o swym losie.

Jeśli dostrzega się ten rozwój, to idąc dalej można powiedzieć, że kształtowanie się tzw. trzeciej generacji praw człowieka — praw solidarności (prawo do życia w pokoju, do rozwoju, do nieskażonego środowiska) oznacza, że zmieniają się nie tylko relacje między obywatelem i społeczeństwem a własnym państwem, lecz również w pewnych sytuacjach między jednostką a państwem trzecim. Pogwałcenie prawa międzynarodowego (np. prawa do samostanowienia) jest nie tylko relacją między rządami, lecz również między ludźmi, których prawa zostały naruszone a gwałtcąym je rządem czy rządami. Naruszenie przez jakieś państwo zasad współpracy międzynarodowej, co w konsekwencji godzi np. w prawo do posiadania odpowiedniej stopy życiowej, pozwala jednostce i grupom wysunąć odpowiednie roszczenia do tego państwa. Dodajmy, że tendencja do kształtowania się nowego podmiotu prawa i stosunków międzynarodowych, jakim staje się stopniowo ludzkość, znalazła już swe odbicie w takich przyjętych koncepcjach, jak „wspólne dziedzictwo ludzkości” czy „wspólny interes ludzkości”.

W konkluzji wypada stwierdzić, że monografia A. Michalskiej ma wartość nie tylko w warstwie teoretycznej, lecz również faktograficznej, tak więc dzieło to może być polecane zarówno specjalście, jak i czytelnikowi szukającemu ogólnej informacji o prawach człowieka.

Janusz Symonides

Andrzej Gaberle, Janina Czapska: *Postępowanie w sprawach z oskarżenia prywatnego (w świetle badań praktyki oraz opinii uczestników)*, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk—Łódź 1983, Ossolineum, ss. 238.

Pokrzywdzony może występować w procesie karnym w różnych rolach, toteż problem tego uczestnika procesu jest wieloaspektowy. Jednym z tych aspektów jest występowanie pokrzywdzonego jako oskarżyciela prywatnego. Tej instytucji procesowej, a także związanemu z nią szczególnemu trybowi postępowania, poświęcają swą pracę A. Gaberle i J. Czapska. Nie jest to pierwsza monografia o tym postępowaniu, jest ona natomiast inna, pokazuje bowiem funkcjonowanie tego trybu postępowania tak, jak widzą to jego uczestnicy. Ustalenia dokonane przez autorów opierają się na ich własnych badaniach empirycznych. Należy zaznaczyć wyjątkową wśród prawników kompetencję tych autorów do prowadzenia tego typu badań, co wymaga szczególnego podkreślenia, na tle różnych, spotykanych nierzadko pseudobadań, podejmowanych na fali mody na empirię. Jeżeli temat ten ponownie należało uczynić przedmiotem badań, to takich właśnie, które mogły udzielić odpowiedzi na pytania należące raczej do socjologii prawa, a nie jego dogmatyki. Podjęcie tego rodzaju badań było uzasadnione zwłaszcza postawioną wcześniej przez innych autorów hipotezą, że choć o kierunku i przebiegu trwającej do 1969 r. ewolucji ustawodawstwa o ochronie pokrzywdzonego — w tym o postępowaniu prywatnoskargowym — decydowały czynniki i motywy rozmaite, to wśród nich

niebłahe znaczenie przypada zjawisku fałszywej walki z piniactwem, polegające na konsekwentnym ograniczaniu procesowych uprawnień pokrzywdzonego oraz wręcz na stwarzaniu mu barier i utrudnień w dochodzeniu sprawiedliwości<sup>1</sup>.

Interesująco przedstawiają się już pierwsze wywody autorów, wprowadzające czytelnika w problem, oparte przede wszystkim na zestawieniach statystycznych. Badaniami objęto lata 1961-1978. Wybór roku 1961 jako początku okresu uzasadniony był faktem, iż był to rok rozpoczęcia obowiązywania zmodyfikowanej procedury rozpatrywania spraw z oskarżenia prywatnego, określonej ustawą z 2 XII 1960 r.<sup>2</sup>, z postępowaniem pojednawczym jako wyodrębnionym stadium procesu. Liczbowy stosunek spraw publiczno- do prywatnoskargowych w tym okresie był względnie stały, wynosił średnio 25,75% w ogólnej liczbie spraw karnych, a odchylenia od tej liczby nie były zbyt duże. Stosunek ten — podkreślają autorzy — utrzymywał się w ciągu omawianego okresu mimo zdecydowanego zmniejszenia się napływu spraw publicznoskargowych, choć to ostatnie zjawisko wystąpiło przede wszystkim na skutek zmian ustawodawczych, nie działających na sprawy prywatnoskargowe, np. przesunięcia drobnych występków do kategorii wykroczeń. Pomimo to napływ spraw z oskarżenia prywatnego, w liczbach absolutnych, począwszy od 1961 r. systematycznie malał, zasadniczą zaś obniżkę przyniosły lata 1968 - 1969., a od 1970 r. mówić można, zdaniem autorów, o piorunującym spadku napływu spraw prywatnoskargowych. Rok 1978 przyniósł przekroczenie kolejnej bariery: liczba spraw prywatnoskargowych spadła poniżej 40% napływu z 1961 r. Zjawisko to, jak twierdzą autorzy, nie może być w żadnym razie wyjaśnione spadkiem częstotliwości popełniania przestępstw prywatnoskargowych, gdyż nie sposób dojrzeć zjawisk lub mechanizmów społecznych, które mogłyby działać w tym kierunku. Co więcej, wstrząsy i niepokoje społeczne notowane w Polsce w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych powinny wpływać raczej na zwiększenie liczby takich przestępstw. Nie można też upatrywać zasadniczej przyczyny obniżenia się napływu spraw prywatnoskargowych w powołaniu komisji pojednawczych, przewidzianych w ustawie z 30 III 1965 r. o sądach społecznych<sup>3</sup>. Weszła ona w życie 7 VII 1965 r., a mimo to jeszcze do 1967 r. napływ spraw prywatnoskargowych do sądów powszechnych nie zmalał w stosunku do 1965 r. Jeżeli nawet założyć, że w okresie późniejszym komisje przejęły część spraw rozpoznawanych poprzednio przez sądy państwowe, to i tak nie wyjaśnia to lawinowego obniżenia napływu spraw prywatnoskargowych do sądu. Natomiast istotniejsze znaczenie mogło mieć rozporządzenie Ministra Sprawiedliwości z 21 XI 1969 r.<sup>4</sup> w sprawie zryczałtowanej równowartości kosztów postępowania, podnoszące wysokość tych kosztów z 200 zł do kwoty od 200 do 1000 zł.

Próba wyjaśnienia spadku spraw prywatnoskargowych wyłącznie zmianami w prawodawstwie byłaby niepełna, toteż jako kolejny czynnik, w którym upatrywać można przyczyn tego zjawiska, autorzy wymieniają politykę sądów czy nawet szerzej — politykę kryminalną wobec tych spraw. Pod tym względem przytoczone przez nich liczby są wymowne. Przyjmując za objaw kierunku tej polityki przemiany w liczbie wyroków skazujących, stwierdza się, że zasadnicza obniżka wyroków skazujących w sprawach prywatnoskargowych zaznaczyła się od 1965 r., w tym bowiem roku odsetek skazań spadł z 22,7% w 1961 r. do 13,4%. Następna obniżka miała miejsce w 1970 r., kiedy to odsetek skazań wynosił **10,9%**, rekord zaś padł w 1977 r. — 5,7%. Jeżeli w 1961 r. co 4-5 sprawa kończyła się wyrokiem

<sup>1</sup> M. Cieślak, Z. Doda, *Węzłowe zagadnienia postępowania karnego (Ocena realizacji kodyfikacji z 1969)*, Zeszyty Naukowe IBPS, nr 9, Warszawa 1978, s. 151.

<sup>2</sup> Dz.U. nr 54, poz. 303.

<sup>3</sup> Dz.U. nr 13, poz. 92.

<sup>4</sup> Dz.U. nr 34, poz. 286.

skazującym, to w 1970 r. już co 9, a w 1978 r. — co 14 (w 1977 r. co 17 - 18). Można zatem postawić hipotezę, że wystąpiła nasilająca się tendencja do unikania skazań w postępowaniu z oskarżenia prywatnego, która przyczyniła się do obniżenia napływu spraw do sądu, gdyż co najmniej dla części potencjalnych oskarżycieli prywatnych niewielka szansa doprowadzenia do skazania oskarżonego mogła przekreślić celowość ponoszenia ciężarów związanych z wniesieniem skargi.

Ta ostatnia hipoteza wydaje się uzasadniona, natomiast wątpliwy jest pogląd, że w tym spadku spraw istotniejsze znaczenie mogło odegrać rozporządzenie podwyższające wysokość wpłacanego ryczałtu. Tę zwykłą należałoby rozpatrzyć w relacji do zarobków i ruchu cen, z uwzględnieniem grup społecznych, z których wywodzili się oskarżyciele prywatni. Uwzględnienia wymagałyby tu też inne koszty wykładane czy wręcz ponoszone przez oskarżycieli, przede wszystkim faktyczne koszty pełnomocnika. Takich badań nikt w Polsce nie przeprowadzał. Z drugiej strony autorzy — być może nietrafnie — nie doceniają wpływu rozwinięcia i ożywienia się komisji pojednawczych. Nie każda ustawa powoduje od razu społecznie znaczące zmiany. Mogło to nastąpić nieco później z przyczyn, które należałoby ustalić. Jakby nie było w okresie prosperowania tych komisji liczba spraw wpływających do nich sięgała ponad 70 000<sup>5</sup>. Należałoby zbadać, ile z tego stanowiły sprawy o czyny, które mogłyby być kwalifikowane jako przestępstwa ścigane w sądach z oskarżenia prywatnego.

Trudno powiedzieć, czy utrzyma się ta tendencja do zmniejszania się spraw prywatnoskargowych. Na razie nastąpił wzrost tych spraw w 1981 r. Jeżeli przyjąć napływ z 1978 r. jako 100, to w 1981 r. wzrósł on do 108,1% i wyraził się liczbą bezwzględna 48 047, podczas gdy liczba skazań nadal malała<sup>6</sup>. Dopiero dłuższa obserwacja tego zagadnienia pozwoliłaby na wyciągnięcie jakichś uzasadnionych wniosków. Jednakże autorzy, co należy od razu zaznaczyć, nie postawili sobie za zadanie wyjaśnienia do końca przyczyn malejącej liczby spraw z oskarżenia prywatnego. Ich cel był inny, zgodny zresztą z charakterem pracy, i polegał na badaniu świadomości prawnej społeczeństwa. Przede wszystkim zamierzali odpowiedzieć tylko na niektóre kwestie dotyczące praktyki postępowania z oskarżenia prywatnego. Chodziło im o uzyskanie odpowiedzi na następujące pytania: jak w oczach uczestników tego postępowania przedstawiają się jego węzłowe instytucje, jak nawzajem postrzegają się sąd i inni uczestnicy procesu, jakie wrażenia i odczucia wywołują w sądu ludzie zwracający się doń ze sprawami prywatnoskargowymi.

Tak sformułowane zadania, rzecz jasna, poważnie ograniczyły przedmiot badan. Trafnie zaznaczają przy tym autorzy, że badając opinie i poglądy z reguły nie można uzyskać bezstronnego i wszechstronnie naświetlonego obrazu rzeczywistości, a jedynie można znaleźć odpowiedź na pytanie: jak rzeczywistość odbija się w oczach ludzi. W tym przypadku taka wiedza jest jednak szczególnie przydatna, gdyż pozwala wyjaśnić, czy ci, których dobra prawne zostały — w ich odczuciu — naruszone lub zagrożone są usatysfakcjonowani ochroną tych dóbr przez państwo, i jakie są subiektywne przyczyny powstrzymywania się pokrzywdzonych od szukania ochrony w sądzie. Ograniczenie wynikające ze wskazanego ukierunkowania badań autorzy starali się jednak złagodzić stosując, oprócz technik przydatnych w badaniu świadomości społecznej, inne techniki badawcze oraz sięgając do bardziej obiektywnych źródeł informacji, np. dokumentów. Dodać należy, że w pracy przedstawiono także ustalone fakty, wychodząc poza główny nurt pracy, jakim jest

<sup>5</sup> Zob. W. Daszkiewicz, *Recenzja pracy M. Rybickiego pt. Sądy społeczne w europejskich państwach socjalistycznych*, PiP 1974, z. 7, s. 133 i nast.

<sup>6</sup> *Statystyka sądowa 1981*, cz. III — *Sprawy karne osób dorosłych*, Warszawa 1982, s. 16, 248. Na podstawie opublikowanych danych nie można jednak określić częstotliwości skazań w stosunku do napływu spraw, gdyż między sprawami, które w tym roku wpłynęły do sądu a sprawami, w których zapadły wyroki skazujące, zachodzi tylko częściowo tożsamość.

badanie określonego wycinka opinii społecznej, i to nie tylko dotyczącego ogólnej liczby spraw prywatnoskargowych, ich wzrostu i spadku oraz skazań. Takimi obiektywnymi zjawiskami przedstawionymi w pracy są zwłaszcza fakty odnoszące się do oskarżycieli prywatnych, ich cech, jak: wiek, płeć, przynależność do środowiska społecznego itd., zryczałtowanych kosztów postępowania, czasu trwania postępowania, inicjowania procesu, zakładania środków odwoławczych.

Badania przeprowadzono na materiale z czterech sądów rejonowych działających w środowiskach o zróżnicowanych strukturach demograficznych, ponadto przeprowadzono wywiady z sędziami i adwokatami, a także ankietę w grupie kontrolnej złożonej z osób zamieszkujących w objętych badaniami okręgach sądów, które nigdy nie występowały jako oskarżyciele lub oskarżeni w sprawach z oskarżenia prywatnego. Dobór akt i sposób przeprowadzenia badań zostały w pracy szczegółowo omówione. Liczebnie dobór ten jest na pewno reprezentatywny, trafnie też wybrano struktury demograficzne okręgów sądowych, mankamentem natomiast tego doboru jest to, że wszystkie objęte badaniami sądy znajdowały się w południowej Polsce. Pewne odmienności mogą przecież wystąpić nie tylko ze względu na różnice socjalne wśród ludności, ale także ze względu na czynniki regionalne, zwłaszcza, że w nieodległej jeszcze przeszłości różne regiony kraju przez prawie półtora wieku pozostawały pod rządami różnych\* systemów prawnych. Brak środków na badania w całym kraju wyjaśnia jedynie motyw decyzji autorów, nie zmienia jednak merytorycznej strony doboru źródeł. Nasuwa się tu jeszcze jedna uwaga: jeżeli objęte badaniami sądy rejonowe znajdowały się w okręgu jednego sądu wojewódzkiego, choćby przed reformą terytorialnego podziału kraju, to na taką a nie inną ich praktykę zasadniczy wpływ mogła wyrzucić wieloletnia rewizyjna i administracyjno-nadzorcza praktyka danego sądu wojewódzkiego.

W recenzji nie sposób zrelacjonować, jak w świetle przeprowadzonych badań przedstawia się proces prywatnoskargowy w opinii jego uczestników. Opinie te — dodajmy — są zróżnicowane. Jest to materia obszerna, którą tutaj można tylko zasygnalizować. Pozostaje więc odesłanie Czytelnika do tej interesującej pracy. Jednakże warto przynajmniej wspomnieć o ogólnych opiniach prawników i oskarżycieli prywatnych odnoszących się do całości postępowania. Z opinii tych wynika, że prawnicy preferują postępowania publicznoskargowe, traktując sprawy z oskarżenia prywatnego jako błahe i niesłusznie „rozdmuchiwane” przez strony. Zdaniem autorów, taki stosunek bierze się przede wszystkim z trudności dowodowych oraz napiętej, naładowanej emocjami atmosfery postępowania prywatnoskargowego. Poglądy o pieniactwie stron, o błahości tych spraw itp. stanowią racjonalizację niechętnego stosunku do tego trybu procesowego. Z drugiej strony, niemal jedna trzecia oskarżycieli prywatnych wyrażała się o sędzie zdecydowanie negatywnie. Podobna liczba badanych oceniała sąd zdecydowanie pozytywnie, pozostałych zaś oskarżycieli nie można zaliczyć do żadnej z tych grup. Taki rozkład opinii na temat sądu należy, jak podkreślają autorzy, uznać za niepokojący. Brak zdecydowanej przewagi opinii pozytywnych świadczy o niedostatecznym autorytecie sądu.

Mimo wysokiej oceny, jaką należy przyznać pracy, nasuwają się pod jej adresem także uwagi krytyczne. Przede wszystkim co do zakresu przeprowadzonych badań, ich nieadekwatności do tytułu pracy. Z niego bowiem wynika, że dotyczy ona całego postępowania prywatnoskargowego i że chodzi o przedstawienie tego postępowania w świetle badań praktyki oraz w opinii wszystkich uczestników postępowania. Tytuł nie zapowiada żadnego pod tym względem ograniczenia. To samo zresztą zasygnalizowano w formułowanych na wstępie zadaniach pracy. Tymczasem jest inaczej. W badaniach opinii został pominięty istotny uczestnik tego postępowania — oskarżony. Można rozumieć takie ujęcie pracy, które koncentruje się na pokrzywdzonym jako osobie chronionej w procesie prywatnoskargowym, ale jest to niezgodne z wstępnymi założeniami pracy, a ponadto oskarżony nie jest

tą figurą procesową, której opinie można bagatelizować, gdyż mogą one mieć istotne znaczenie do ustalenia oceny sądu, przestrzegania praw, trwałości pojednań itp.

Pominięto całkowicie ingerencję prokuratora w interesie społecznym na podstawie art. 50 k.p.k. Czy w sądach objętych badaniami w tym samym czasie ingerencje takie *nie* zdarzyły się? Ingerencja, o której mowa, zdaje się być instytucją zamierzającą, nie spełniły się zatem pokładane w niej nadzieje na skuteczną ochronę praw jednostki widzianych przez pryzmat interesów społecznych, ale to należałoby sprawdzić. Nie wiemy też, czy sądy korzystały z możliwości, jakie im daje art. 435 § 2 k.p.k., jakie są opinie uczestników procesu na zakres przestępstw prywatnoskargowych, jak odczuwane są przez nich krótkie terminy przedawnienia. Znajdujemy informacje nt. złożonych rewizji i ich podstaw, ale pominięto w badaniach samo postępowanie odwoławcze, w tym rozprawę rewizyjną, która może być oceniana inaczej niż rozprawa w sądzie I instancji, chociażby ze względu na zasadę nieprzeprowadzania dowodów.

Szczególnie interesujące byłoby zbadanie trwałości pojednań oraz efektywności merytorycznych wyroków (czy rzeczywiście likwidują one konflikty) i to nie tylko na podstawie opinii samych oskarżycieli prywatnych, ale po uwzględnieniu innych źródeł, bo przecież opinie powinny być w miarę możliwości konfrontowane ze źródłami bardziej obiektywnymi. Należałoby przy tym zwrócić uwagę na to, czy mediacje w komisji pojednawczej są równie skuteczne, jak sądowe. Liczba spraw skierowanych do komisji była w badanej populacji niska i dotyczyła jednego sądu, toteż trzeba by było wyłonić dodatkową grupę spraw obejmującą również takie sytuacje, w których sprawy trafiły do komisji od razu, tzn. nie były kierowane przez sąd. Takie badania pozwoliłyby wyjaśnić, czy zasadne są utyskiwania niektórych autorów na kierowanie spraw do komisji, a także zweryfikować stereotyp o mniejszej wartości mediacji pozasądowej. Nic nie wierny, czy strony podejmowały próby kontynuowania sporów, np. przez wyruszenie prawomocnych orzeczeń, procesy „wzajemne”, poszukiwanie satysfakcji dla swoich racji przed innymi organami.

Szkoda, że autorzy nie skorzystali z możliwości porównawczego zbadania opinii, jakie kształtują się w związku ze sprawami o ochronę dóbr osobistych na podstawie art. 24 k.c. Interesujące byłoby w szczególności zbadanie, czy zmniejszającemu się napływowi spraw z oskarżenia prywatnego towarzyszy spadek — a może wzrost — wspomnianych spraw w postępowaniu cywilnym. Jeżeli głównym czynnikiem spadku liczby spraw karnych z oskarżenia prywatnego byłoby znaczne, kilkakrotne obniżenie szansy „wygrania” sprawy przez oskarżyciela (tzn. uzyskania wyroku skazującego), to powinno to być rekompensowane, przynajmniej częściowo, wzrostem liczby spraw cywilnych o ochronę dóbr osobistych, których naruszenie można by kwalifikować w postępowaniu karnym jako przestępstwo. Jeśli tak się nie dzieje, to powstaje pytanie: co o tym decyduje, czy istotne znaczenie mają tu wyższe koszty? Jest to zagadnienie niebagatelne, bo dotyczy tak ważnych dóbr, jak: cześć, honor, nietykalność cielesna, koresponduje także z tezą autorów, że dobrom, które nie są należycie chronione przez prawo, grozi zanikanie w życiu społecznym.

Ta krytyka nie dezawuuje pracy, której wartość jest bezsporna. Wskazuje jedynie na niewykorzystanie możliwości rozszerzenia badań, poszukiwania odpowiedzi także na pytania, których autorzy nie sformułowali. Praca dostarcza cennych informacji, potrzebnych praktyce — sądowej i legislacyjnej, do której wcześniej czy później trzeba będzie powrócić. Przypomina również o pilnej potrzebie przeprowadzenia analogicznych badań nad ochroną praw i interesów pokrzywdzonego w sprawach publicznoskargowych. Byłoby to oczywiście zadanie na skalę o wiele większą.

Jerzy Kosiński: *Prawomocność postanowień sądowych w postępowaniu wykonawczym*, Warszawa 1982, Wydawnictwo Prawnicze, ss. 156.

I. Recenzowana praca zasługuje na uwagę, mimo że dotyczy problematyki stunkowo szczegółowo opracowanej. Wynika to z faktu, że traktuje ona o prawomocności w postępowaniu wykonawczym, gdzie funkcjonowanie omawianej instytucji staje się wysoce złożone, a nawet problematyczne. Wprawdzie w procedurach karnych okresu nowożytnego zerwano ze znaną np. prawu rzymskiemu prawomocnością absolutną, to znaczy takim stanem prawnym, który powoduje, że w żaden sposób nie może być orzeczenie zmienione, na rzecz różnego rodzaju środków nadzwyczajnych dopuszczających wzruszenie prawomocnych orzeczeń, jednak stanowią one wyjątki od zasady. Więcej, oparte były na ściśle sprecyzowanych podstawach — często dopuszczane tylko na korzyść oskarżonego.

Zupełnie inaczej przedstawia się sprawa prawomocności orzeczeń na tle przepisów k.k.w. Tutaj, ze względu na liczne i to oparte na tak ogólnych podstawach (np. art. 26 k.k.w.) wyjątki, może zrodzić się pytanie: czy obowiązuje zasada, czy też wyjątki od niej.

Chociaż praca w przedmiocie ogólnych rozwiązań prawomocności nie przedstawia nowych koncepcji, to jednak przez podjęcie tego problemu na tle wysoce dyskusyjnych rozwiązań k.k.w. zasługuje na uwagę.

II. Omawiana praca składa się z czterech rozdziałów traktujących o: związku prawa karnego wykonawczego z prawem karnym materialnym i procesowym, postępowaniu wykonawczym jako stadium procesu karnego, istocie i zakresie instytucji prawomocności postanowień w postępowaniu wykonawczym oraz prawomocności postanowień i ich kontroli w trybie art. 26 k.k.w.

Przedstawiony przedmiotowy zakres problemów poruszanych w pracy z miejsca nasuwa zasadnicze wątpliwości tak co do potrzeby ich poruszania, jak i co do zachowania odpowiednich proporcji pomiędzy zagadnieniami natury ogólnej, dość luźno bądź wcale nie wiążącymi się z tematem pracy a podstawową problematyką dotyczącą prawomocności postanowień w postępowaniu wykonawczym. Dwa pierwsze rozdziały pracy dotyczą bowiem zagadnień ogólnych, powszechnie znanych i opracowanych, które można by umieścić niemalże w każdej pracy z postępowania wykonawczego (np. zasady procesowe w systemie prawa karnego — s. 14 i nast.). Co gorsza, rozważania te mają charakter całkowicie sprawozdawczy, zagadnienia zaś omawiane są powierzchownie. Co bowiem można powiedzieć o zasadach procesowych w systemie prawa karnego na czterech stronach (s. 14 - 18). A już pewnym nieporozumieniem wydają się uwagi dotyczące postępowania odwoławczego (s. 45 - 48), dotyczące tak złożonych zagadnień, jak sprawy modelu środka odwoławczego, który jest charakteryzowany w sposób dowolny, a nadto nieuzasadniony. Niezrozumiałe jest np. dlaczego Autor do cech charakteryzujących model postępowania odwoławczego zalicza oparcie środków odwoławczych na zasadzie skargowej, a pomija np. sprawę podstaw, na których opiera się środki odwoławcze, decydujących o modelu środków odwoławczych (s. 45 - 46). Również dyskusyjne jest określenie (s. 47) granic środka odwoławczego obejmujące swym zasięgiem również kierunek odwołania. Ale nie to jest najważniejsze. Najważniejsze jest to, że kilkudziesięciu uwagi Autora nic nie wnoszą do rozwiązania tego spornego zagadnienia, któremu były poświęcone obszerne rozważania i są po prostu niepotrzebne.

III. Przedstawiając istotę i zakres instytucji prawomocności postanowień w postępowaniu wykonawczym Autor przejmując rozwiązania prezentowane w doktrynie — opowiadając się za przyjęciem kryterium nieodwołalności przy ustalaniu prawomocności. Przyjęcie tego założenia rodzi różne konsekwencje, włącznie z wyko-

nalnością orzeczenia przede wszystkim na tle stosowania art. 384 i 389 k.p.k. Proponuje się bowiem nieznaną i niezrozumiałą konstrukcję domniemania prawomocności orzeczenia (s. 66), która polegałaby na tym, że wyrok w częściach objętych domniemaniem prawomocności podlegałby wykonaniu, a w przypadku jego zmiany lub uchylenia — w razie zastosowania wspomnianej podstawy prawnej (art. 384 i 389 k.p.k.) — postępowanie wykonawcze ulegałoby odpowiedniej modyfikacji.

Przede wszystkim, przyjmując jako kryterium prawomocności nieodwołalność orzeczeń przez zwykłe środki odwoławcze, trzeba by było wyjaśnić, co uprawnia Autora do proponowania koncepcji domniemania prawomocności. Albo orzeczenie nieodwołalne staje się prawomocne, albo nie. Tu nie ma co domniemywać. A już wydaje się całkowitym nieporozumieniem (s. 67) przyjęcie, że raz orzeczenie będzie stawało się prawomocne z chwilą niezaskarżenia, gdy art. 384 lub 389 k.p.k. nie miał zastosowania, a kiedy indziej, gdy przepisy te miały zastosowanie, z chwilą nieodwołalności orzeczenia. Jaką więc definicję prawomocności Autor proponuje?

Nie do przyjęcia są również argumenty oparte na przesłankach czysto utylitarnych, że przyjmując koncepcje domniemania prawomocności (s. 67) wyłącza się możliwość „paraliżowania” praktyki w zakresie sprawnego wykonawstwa wyroków, dopuszczając ich wykonanie (mimo przyjęcia w pracy jako kryterium prawomocności — nieodwołalności orzeczenia przez zwykłe środki odwoławcze) w części nie zaskarżonej (podmiotowej lub przedmiotowej). Przyjmując, że o przyjęciu konstrukcji prawomocności nie mogą decydować względy czysto utylitarne, musimy wskazać, że i one są w pracy wyolbrzymione. Jeżeli bowiem oskarżony przebywa na wolności, to nie ma istotnego znaczenia, czy orzeczenie zostanie wykonane kilka tygodni, czy nawet miesięcy później. Natomiast, jeżeli oskarżony jest pozbawiony wolności, to tym bardziej powyższe zastrzeżenia stają się bezprzedmiotowe. Czy istotnie tak wielkie są w praktyce różnice między odbywaniem kary przez skazanego a pobytem w więzieniu w charakterze tymczasowo aresztowanego. W jednym tylko przypadku — wykonania kary śmierci — wykonanie wyroku z chwilą jego niezaskarżalności może mieć istotne znaczenie i konstrukcja domniemania prawomocności praktyczne zastosowanie. Tylko co będzie, jak sąd odwoławczy to domniemanie obali? Na to pytanie Autor niestety nie udziela odpowiedzi.

IV. W pracy kwestionuje się koncepcje tzw. warunkowej prawomocności (s. 69, 83 - 84). Od razu trzeba stwierdzić, że nie chodzi o nazwę, która jest sprawą umowną i faktycznie bez znaczenia, ale o określoną sytuację prawną. Jak można mniemać z prowadzonych w pracy rozważań, Autor podziela pogląd, że prawomocne jest orzeczenie, które nie może być odwołane przez organ, który je wydał, czy też przez organ rozpoznający zażalenie (s. 69). Tymczasem ustawa pozwala na podejmowanie postępowania — np. w przedmiocie warunkowego umorzenia, mimo stwierdzenia, że stało się ono prawomocne, naturalnie w określonym czasie i po spełnieniu określonych warunków — przez ten sam sąd I instancji właściwy do rozpoznania sprawy (art. 485 k.p.k.).

W pracy podkreśla się, że zasadniczego argumentu na obalenie tezy o prawomocności warunkowej dostarcza sama ustawa posługując się pojęciem prawomocności postanowien w przypadku warunkowego umorzenia postępowania (s. 83). Tego nikt nie kwestionował. Natomiast, abstrahując od określenia „warunkowa”, jest chyba bezsporne, że mamy do czynienia z prawomocnością orzeczeń, która może być uchylona w określonym czasie pod pewnymi warunkami przez ten sam organ, który orzeczenie wydał. Jaka to będzie prawomocność. W jakim stosunku pozostaje do definicji prawomocności opartej na kryterium nieodwołalności orzeczenia (np. s. 81) przez organ, który je wydał. Chyba ta prawomocność (art. 29 k.k.) czymś się różni od przyjętej również w pracy definicji prawomocności. Ważne są

bowiem różnice, a *nie* nazwa. Rzecz w tym, że Autor pracy przechodzi nad tym do porządku dziennego.

Wydaje się, że oparte są na nieporozumieniu poglądy wyróżniające nieodwołałość w sensie prawnoprocesowym i prawnomaterialnym (s. 70). Przede wszystkim, co te pojęcia oznaczają. Co to jest nieodwołałość w sensie prawnoprocesowym i prawnomaterialnym? Jak można zorientować się z ogólnych i całkowicie nie uzasadnionych merytorycznie twierdzeń (s. 70), w pierwszym przypadku chodzi o stan prawny określony umownie prawomocnością formalną, a w drugim o prawomocność materialną. Jest rzeczą wiadomą, że nieodwołałość orzeczenia przez zwykłe środki odwoławcze skutkuje zakaz orzekania przeciw tej samej osobie o ten sam czyn czy też w tej samej kwestii prawnej. Aby orzec w tym samym przedmiocie lub kwestii prawnej przeciwko tej samej osobie trzeba wzruszyć nieodwołałność, czyli prawomocne, orzeczenie. Może to nastąpić bądź przez nadzwyczajne środki prawne bądź nawet na mocy wyraźnych przepisów ustawy, np. podjęcie postępowania w trybie art. 29 § 2 k.k. Przecież na przykład w przypadku warunkowego umorzenia postępowania w razie jego podjęcia przedmiot orzekania jest ten sam. Podejmuje się postępowanie przeciw tej samej osobie, o ten sam czyn, co do którego, jak tego chce ustawa, prawomocnie warunkowo umorzono postępowanie. Ujawnienie zaś faktów uzasadniających podjęcie postępowania nie jest żadnym nowym idem, gdyż przedmiot orzekania jest nadal ten sam. Podobnie, jak przy wznowieniu postępowania ujawniane nowe fakty lub dowody nie stanowią, że mamy do czynienia z nowym przedmiotem postępowania. Czyn przestępny nadal jest ten sam!

Tymczasem w pracy, mimo afirmowania przyjętego w doktrynie określenia prawomocności opartego na dwóch podstawowych elementach (s. 63-64): na momencie, od którego wyrok stanowi „ostatnie słowo” w procesie oraz na stanie prawnym powagi rzeczy osądzonej z wynikającymi z niej skutkami *ne bis in idem*, oba te elementy odrywa się od siebie stosując nadto „właściwą interpretację reguły *ne bis in idem*” (s. 83). Polega ona na tym, że wiele postanowień może być w dalszym przebiegu wykonania kary zmieniane lub odwoływane. Czy w drodze nadzwyczajnych środków odwoławczych? Nie! Odwołałość postanowień nie nosi bowiem, zdaniem Autora, charakteru odwołałości prawnoprocesowej w toku instancji i nie przekreśla ich prawomocności. Niestety trudno zrozumieć, o co tutaj Autorowi chodzi. Nic też nie wyjaśnia twierdzenie, że owa odwołałość jest determinowana wystąpieniem innego idem w porównaniu z tym, którego dotyczyło uprzednie postępowanie i orzeczenie, póki nie wyjaśni się, co stanowi to idem.

V. Rozważania pracy dotyczące tożsamości (*idem*) podmiotowej i przedmiotowej należy uznać za więcej niż skromne (s. 84 i nast.), a nadto dyskusyjne w szczególności co do określenia *idem*, to jest tożsamości podmiotowej, a przede wszystkim przedmiotowej tożsamości prawomocnych postanowień. Problematyce, której poświęcono obszerne opracowania, Autor poświęca zaledwie kilka stron, przytaczając wrywkowo poglądy z niektórych opracowań. Ale nie to jest najważniejsze. Najważniejsze jest to, jak wykorzystane zostały przedstawione poglądy celem określenia obowiązywania zasady *ne bis in idem* w postępowaniu wykonawczym.

W pracy, poza stwierdzeniami, że obowiązywanie w procesowym stadium wykonania kary reguły *ne bis in idem* jest prostą konsekwencją prawomocności (s. 90), nie widać związku z powszechnie przyjętymi w doktrynie poglądami. Już teza, że warunkowość i względna trwałość instytucji postępowania wykonawczego z istoty swej przesądzić musi o względnym charakterze zasady *ne bis in idem* (s. 9\*1), nasuwa poważne wątpliwości. Co to ma znaczyć? Na czym ma polegać względność zasady *ne bis in idem*?

W pracy podkreśla się trudność w rozwiązywaniu zagadnienia tożsamości przed-

miotowej, ponieważ na idem składa się wiele różnorodnych, bliżej nieokreślonych okoliczności, nie dających się sprowadzić do wspólnego mianownika. Czy trzeba w ogóle sprowadzać je do wspólnego mianownika? Idem jest to, co zostało rozstrzygnięte w danym orzeczeniu i o tym, np. kwestii prawnej, nie można ponownie orzekać przeciw tej samej osobie bez wzruszenia takiego prawomocnego orzeczenia, np. w trybie art. 26 k.k.w., chyba że ustawa na to pozwala. Na przykład, odnośnie do warunkowo umorzonego postępowania można podjąć postępowanie mimo prawomocności orzeczenia.

Natomiast nie wydaje się przekonujące twierdzenie (s. 92), że wytworzenie nowej, a właściwie innej, sytuacji faktycznej stanowi podstawę tożsamości przedmiotowej. Nie wydaje się też, aby powstanie, zanik czy niewystąpienie nowych okoliczności mogły świadczyć o braku tożsamości przedmiotowej, jeżeli podstawa do rozstrzygnięcia jest ta sama. Również wątpliwa wydaje się teza, że zarządzając wykonanie kary warunkowo zawieszanej, odwołując warunkowe zwolnienie itd. sąd wprawdzie powraca do rozpatrywania zagadnienia już prawomocnie rozstrzygniętego, ale rozpatruje je w zupełnie zmienionej sytuacji faktycznej, a zatem w przypadku, gdy nie występuje już tożsamość przedmiotowa (s. 93). Jak można przypuszczać, następuje tutaj pomieszanie dwóch -kwestii: przedmiotu orzeczenia i jego tożsamości oraz różnego rodzaju okoliczności, które dają podstawę do ponownego orzekania, jeżeli ustawa na to pozwala w tym samym przedmiocie oraz co do tego samego skazanego. Ramy niniejszej recenzji niestety nie pozwalają na szersze ustosunkowanie się do tych niekonsekwentnych, sprzecznych ze sobą, a nadto szczególnie pojmujących idem, to jest określenie tożsamości przedmiotu orzekania — poglądów Autora.

VI. W pracy poświęca się słusznie dużo uwagi sprawie kontroli prawomocnych postanowień w trybie art. 26 k.k.w., instytucji stanowiącej nie tylko wysoce dziwną konstrukcję prawną, ale faktycznie przekreślającą prawomocność postanowień w postępowaniu wykonawczym. Autor poświęca sporo uwagi charakterowi prawnemu omawianej instytucji, kwestionując pogląd, iż jest to środek nadzoru li tylko dlatego, że ten sam sąd nie może jakoby sprawować nadzoru judykacyjnego nad swoim orzecznictwem (s. 105). Powstaje pytanie: dlaczego? Przecież nie to jest decydujące, kto sprawuje nadzór, lecz to, czy on faktycznie występuje oraz na czym polega. Zresztą Autor sam podaje przykłady (art. 478 § 1 k.p.k.) podważające tezę powyższą. A jakie propozycje wysuwa? Uważa, że instytucję unormowaną w art. 26 k.k.w. określić można jako szczególny środek reformacji (s. 107). Niestety określenie to nic nie wyjaśnia, a w każdym razie charakteru tej tak spornej i złożonej instytucji.

W pracy na uwagę zasługują propozycje nowelizacji art. 26 k.k.w. (s. 133 i nast.), krytykę tej instytucji przeprowadzono w pracy jednak w sposób bardzo ostrożny.

VII. Kończąc niniejsze uwagi trzeba się zastrzec, że ograniczyły się one tylko do niektórych z wielu kwestii zasługujących na zasygnalizowanie. Podkreślając użyteczność omawianej pracy wydaje mi się, że prawomocność orzeczeń w postępowaniu wykonawczym nadal będzie przedmiotem rozważań i analiz.

*Alfred Kąftal*

Stefan Rek: *Sygnalizacja profilaktyczna w sprawach karnych*, Warszawa 1982, Wydawnictwo Prawnicze, ss. 144.

Podniesienie zagadnienia zapobiegania przestępczości do rangi jednego z podstawowych celów postępowania karnego wskazuje na znaczenie, jakie przywiązuje do niego ustawodawca. Ważnym instrumentem służącym do urzeczywistnienia tego

celu, pozostającym do dyspozycji organów procesowych, jest sygnalizacja profilaktyczna. Dobrze zatem się stało, że problematyka związana z prawnymi i praktycznymi możliwościami wykorzystania tego instrumentu stała się przedmiotem monograficznego opracowania S. Reka.

Punkt wyjścia rozważań Autora stanowi nowa funkcja socjalistycznego modelu procesu karnego, jaką obok oskarżenia, obrony i orzekania jest profilaktyka (rozdział I). Zapewnia ona znacznie większą skuteczność działań zapobiegawczych niż środków represji. Zapobieganie przestępczości oraz umacnianie poszanowania prawa i przestrzeganie zasad współżycia społecznego zostały zrównane z jej zwalczaniem.

W procesie karnym mamy do czynienia z profilaktyką postdeliktualną. W konkretnym zdarzeniu przestępnym organa procesowe, obok swego podstawowego celu, jakim jest wykrycie i ukaranie sprawcy, mają obowiązek dążyć do ujawnienia i usunięcia przyczyn i warunków, które wpłynęły na popełnienie przestępstwa. W tym celu organa procesowe zwracają się do zainteresowanych przedsiębiorstw, instytucji i organizacji społecznych o zastosowanie środków uniemożliwiających popełnienie przestępstwa w przyszłości. Rozwiązania ustawowe dotyczące uprawnień organów procesowych w sferze zapobiegania przestępczości są — zdaniem Autora — zbliżone do siebie we wszystkich krajach socjalistycznych i różnią się jedynie w szczegółach.

Na zakończenie partii wprowadzającej i prawnoporównawczej Autor przedstawia w aspekcie historycznym rozwój instytucji zapobiegania przestępczości, który doprowadził do umieszczenia jej w kodeksie postępowania karnego jako jednego z podstawowych założeń socjalistycznego procesu karnego.

Przechodząc do pojęcia sygnalizacji (rozdział II) Autor przytacza na wstępie wiele istniejących już wcześniej definicji sygnalizacji, a następnie podejmuje próbę sformułowania własnego określenia. Na potrzeby swego opracowania traktuje sygnalizację jako opartą na przepisie art. 13 k.p.k. zespół „czynności organów procesowych polegających na stwierdzeniu w toku postępowania karnego poważnych uchybień w czynnościach instytucji państwowej lub społecznej, powiadomieniu o tych uchybieniach, zwłaszcza gdy sprzyjają one popełnianiu przestępstw, organu powołanego do nadzoru nad daną jednostką organizacyjną, żądaniu wyjaśnień co do stwierdzonego uchybienia i kontrolowaniu realizowania przez adresata wniosków zawartych w zawiadomieniu organu procesowego”. Treść tego określenia — choć mocno rozbudowana — nie jest w zasadzie niczym innym niż przytoczeniem normy art. 13 k.p.k.

W dalszej części tego rozdziału Autor przedstawia i analizuje problemy będące najczęściej przedmiotem sygnalizacji, a także wskazuje kategorie adresatów zawiadomień o uchybieniach.

Przechodząc do omówienia podmiotów sygnalizacji (rozdział III), a więc organów mających prawo zawiadamiania właściwych instytucji o stwierdzonych uchybieniach, trafne wydaje się podkreślenie konieczności rozróżnienia uczestników procesu przyczyniających się lub wręcz pomagających w ujawnianiu zaniedbań od organów uprawnionych do sygnalizowania ich na zewnątrz. Do tej pierwszej grupy należą np.: biegli, obrońcy, a czasami nawet sam oskarżony. Przedstawiając z kolei podmioty uprawnione do występowania z zawiadomieniem o stwierdzonych uchybieniach Autor dokonuje szczegółowej analizy ich działania wynikającego z art. 13 k.p.k. Nadto porównuje go z uprawnieniami płynącymi ze szczególnych przepisów regulujących ustrój poszczególnych organów (np. ustawa o Sądzie Najwyższym, ustawa o Prokuraturze PRL i im). W następstwie dochodzi do przekonania, że wystąpienie z sygnalizacją jest prawem, a w niektórych sytuacjach nawet obowiązkiem organu procesowego. Pewną niekonsekwencją jest natomiast to, że naruszenie tego obowiązku nie rodzi następstw procesowych.

Dopóki rozważania Autora odnoszą się do organów karnoprosesowych, dopóty włączenie do analizy przepisów nie objętych kodeksem postępowania karnego należy uznać za posunięcie słuszne i prawidłowe. Niezbyt jasny jest natomiast cel wywodów odnoszących się do sygnalizacji w procesie cywilnym, w postępowaniu przed okręgowymi sądami pracy i ubezpieczeń społecznych, Państwowym Arbitrażem Gospodarczym, Najwyższą Izłą Kontroli, a nawet sygnalizacji spełnianej przez radców prawnych. Ani praca nie pretenduje do omówienia zasady sygnalizacji w prawie polskim, ani nie odpowiada to przytoczonemu określeniu sygnalizacji przyjętemu przez Autora na s. 19.

Słusznie natomiast Autor przypomina, że podstawą wszelkich posunięć organów procesowych są poczynione ustalenia faktyczne. Odnosi się to także do wystąpień sygnalizacyjnych, które muszą się opierać na takich samych ustaleniach. Potrzeba poczynienia ustaleń wskazujących na określone uchybienia instytucji lub organizacji jest — zdaniem Autora — sprawą o tak zasadniczym znaczeniu, że powinna usprawiedliwiać ustalenia sądu wychodzące nawet poza okoliczności bezpośrednio związane z rozpatrywanym przestępstwem.

Największą aktywność w ujawnianiu i sygnalizowaniu uchybień w działania instytucji i organizacji wykazują prokuratorzy w postępowaniu przygotowawczym. Trafny jest niewątpliwie postulat takiego uregulowania organizacyjnego, aby poszczególne organa procesowe nie powtarzały sygnalizacji w tych samych sprawach.

Natomiast niezupełnie można zgodzić się z poglądem Autora, że instytucja, w której zaistniało uchybienie jest najbardziej właściwym adresatem sygnalizacji. Często właśnie postawa kierownictwa tej instytucji umożliwiła zaistnienie przestępstwa. Ponadto, jeżeli sam fakt popełnienia przestępstwa nie wpłynął na usunięcie uchybienia, to trudno oczekiwać, że nastąpi to na skutek pisma organu procesowego. Znacznie większe prawdopodobieństwo usunięcia uchybienia daje interwencja skierowana do organu nadrzędnego nad jednostką, w której je ujawniono. Nadto organ nadrzędny sprawuje z reguły nadzór nad większą liczbą takich jednostek. Zasygnalizowanie mu pewnego rodzaju uchybień w jednej jednostce może spowodować podjęcie stosownych działań i w innych podległych jednostkach. Zwiększa to w sposób wydatny zasięg i skuteczność takich sygnalizacji. Dlatego też rozwiązanie przyjęte przez obecnie obowiązujący art. 13 k.p.k. należy uznać za trafne. Droga sygnalizacji od organu procesowego przez organ nadzoru do instytucji, w działaniu której stwierdzono uchybienie, jest wprawdzie nieco dłuższa, ale daje większą gwarancję skuteczności. Ponadto organ nadzoru może uruchomić mechanizmy kontroli wewnętrznej. Na zakończenie warto jeszcze przypomnieć o możliwości oddziaływania za pomocą sygnalizacji na wysuwanie propozycji legislacyjnych. Może to nastąpić w przypadku stwierdzenia, że obowiązujące przepisy prawa nie osiągną zamierzonego celu społecznego.

Niezupełnie jasna wydaje się koncepcja Autora w kwestii kontroli realizowania postulatów sygnalizacji. Pewne uwagi nasuwa pierwszy wariant polegający na uruchomieniu fachowego organu kontroli zewnętrznej. Skoro organ procesowy nie uznał za celowe zawiadomienie organu kontroli o stwierdzonych uchybieniach, powstaje pytanie: czy byłoby właściwe uruchamianie aparatu kontroli już po dokonaniu sygnalizacji i jedynie celem sprawdzenia, czy wnioski organu zostały wykorzystane.

Pewien niedosyt pozostawiają rozważania Autora na temat procesowego charakteru sygnalizacji (rozdział V). Słusznie i przekonująco argumentowane wywoły wspierające tezę Autora o zaliczeniu sygnalizacji do czynności procesowych nie zostały zamknięte wnioskiem, czy sygnalizacja powinna mieć postać postanowienia, czy też wystarczająca jest inna forma, np. zarządzenie. Tymczasem sformułowanie stanowiska na ten temat, wraz z odpowiednią argumentacją, mogłoby w sposób istotny przyczynić się do ujednolicenia praktyki. W dalszych rozważaniach (roz-

dział VI) Autor skłania się ku koncepcji dającej pierwszeństwo formie postanowienia sądowego dla sygnalizacji sądowej. Nie wyjaśnia jednak, dlaczego różnicuje uprawnienia poszczególnych organów procesowych zrównanych przecież w tej dziedzinie zgodnie z ustawą. Przyznając bowiem sądowi prawo wydawania postanowienia sygnalizacyjnego, prokuratorowi pozostawia formę wystąpienia profilaktycznego, a Milicji Obywatelskiej i innym organom uprawnionym do prowadzenia postępowania przygotowawczego — jedynie zawiadomienie.

Słusznie natomiast Autor podkreśla sprzeczność między ustawą upoważniającą sąd do decydowania o potrzebie i zasadności wystąpienia z sygnalizacją a uprawnieniami prezesa sądu wojewódzkiego, od którego zależy wysłanie do adresata sporządzonej przez sąd sygnalizacji. Postanowienia regulaminu czynności sądów wojewódzkich i rejonowych nie powinny zmieniać sensu regulacji ustawowej.

Dotychczasowa wiedza o losach wystąpień sygnalizacyjnych i ich skuteczności była niewielka i rozproszona. Przez pewien okres informacje na ten temat starał się gromadzić Departament Profilaktyki i Kultury Prawnej Ministerstwa Sprawiedliwości. Nie wydaje się, aby były one jednak w pełni wykorzystane. W tej sytuacji szczególnie cennym uzupełnieniem wiedzy w tym przedmiocie są badania Autora. Wzbogacają one poważnie wartość recenzowanej pracy.

Niezależnie zatem od zaznaczonych akcentów polemicznych, wynikających z pewnej odmienności poglądów na niektóre problemy, książka S. Reka jest kompleksowym i usystematyzowanym przedstawieniem formalnych i realnych możliwości profilaktycznego wykorzystania sygnalizacji w procesie karnym.

Przemysław Kalinowski

Tadeusz Szymczak: *Ustrój europejskich państw socjalistycznych*, Warszawa 1983, PWN, ss. 450.

Nie ma powodu do szerszego uzasadniania zarówno konieczności ukazania się podręcznika o ustroju europejskich państw socjalistycznych, jak i powierzenia przygotowania tej książki profesorowi Tadeuszowi Szymczakowi. W programach studiów prawniczych i administracyjnych, jak też politologicznych i dziennikarskich przewidziane są odpowiednie wykłady, tymczasem od wielu już lat nie ma właściwie publikacji podręcznikowych odpowiadających tym przedmiotom. Potrzebnego tu podręcznika nie mogą zastąpić wydawane od czasu do czasu przez Instytut Państwa i Prawa PAN — zresztą w niewielkich nakładach — teksty konstytucji poszczególnych państw socjalistycznych wraz z artykułami wstępnymi przygotowanymi przez różnych autorów, jakkolwiek były one i nadal będą pomocne studentom w przygotowaniu się do wskazanego przedmiotu. Jeżeli zaś chodzi o Autora recenzowanej książki, to jest on znanym i cenionym — nie tylko u nas — znawcą problematyki ustroju europejskich państw socjalistycznych, autorem wielu publikacji z tego zakresu, w tym skryptów na ten sam temat, jakie ukazały się kilkanaście lat temu.

Recenzowana książka składa się z dwóch części: ogólnej, odnoszącej się do wszystkich omawianych europejskich państw socjalistycznych, i szczegółowej, w której Autor omawia ustrój poszczególnych państw, tj. najpierw państw unitarnych — Albanii, Bułgarii, Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Rumunii i Węgier, a następnie państw federalnych — Związku Radzieckiego, Jugosławii i Czechosłowacji.

Przyjętą przez Autora systematykę ogólną podręcznika można uznać za właściwą, aczkolwiek osobiście nie przywiązywałbym do tego aż tak wielkiej wagi, jak

czyni to Autor we Wstępie. Wyodrębnienie części ogólnej jest wskazane wtedy, kiedy zamierza się przedstawić w niej głównie to, co jest wspólne ustrojom różnych państw socjalistycznych. Mniejsze natomiast znaczenie ma — moim zdaniem — kolejność przedstawiania ustroju poszczególnych państw. Można oczywiście przyjąć i taką kolejność, jaką przyjął Autor, a zatem i podział omawianych państw na państwa unitarne i federalne. Nie ma to jednak większego znaczenia w tym przypadku, skoro Autor nie daje części ogólnych do poszczególnych grup państw, w których wskazywałyby na cechy wspólne ustroju danej grupy państw i tym samym na takie, których w ustroju drugiej grupy państw nie ma. Takich części ogólnych nie mogą zastąpić rozważania zawarte na s. 86 - 93 pt. Rozwiązanie kwestii narodowej. Nie sądzę też, aby zmiana kolejności omawiania ustroju poszczególnych państw, jeżeliby przyjął obecny tekst poszczególnych rozdziałów, miała w jakiś sposób wpłynąć ujemnie na przyswajanie treści podręcznika przez studentów. Ale oznacza to zarazem, że systematyka ogólna przyjęta przez Autora może być uznana za właściwą, może nawet za lepszą niż jakakolwiek inna.

Pewne zmiany można by natomiast wprowadzić w systematyce poszczególnych rozdziałów. W każdym rozdziale problematyka systemu organów państwowych jest potraktowana szerzej niż inne zagadnienia, jest przy tym rozbita na wiele punktów i nawet podpunktów, tymczasem w systematyce rozdziału potraktowana została przez Autora na równi z innymi niekiedy drobnymi problemami. Można ukazać to na przykładzie rozdziału o ustroju Jugosławii. Paragrafy 1-6, poświęcone historycznemu rozwojowi ustroju Jugosławii, zajmują 14 stron (s. 336 - 3t39), podczas gdy paragraf 7, ostatni, poświęcony obecnemu ustrojowi Jugosławii, zajmuje 54 strony (s. 350-403). Podobnie jest w przypadku rozdziałów poświęconych ustrojowi innych państw. Nie jest to właściwe. Treść poszczególnych paragrafów dotyczących rozwoju ustroju poszczególnych państw można było i należało ująć łącznie, natomiast problemy ustroju obecnego, w tym także systemu organów państwowych, potraktować jako paragrafy, a nie jako punkty jednego paragrafu. Przecież w systematyce szczegółowej wyrażać się ma i wyraża stanowisko Autora co do znaczenia poszczególnych tematów. A czyż można na równi stawiać ot choćby takie tematy z rozdziału o ustroju Albanii, jak: „Konstytucja z 1928 roku” (s. 95) i „Organizacja aparatu państwowego” (s. 108-116)?

Za właściwy uznaję umiar Autora, gdy idzie o liczbę przypisów, jak i to, że odsyła on głównie do literatury polskiej, bardziej dostępnej. Niekiedy jednak w większym stopniu należało wskazywać na przepisy obowiązujących konstytucji poszczególnych państw, choćby w samym tekście, bez uciekania się do mnożenia odsyłaczy. Byłoby to wskazane z tego względu, że studenci powinni poznawać ustrój poszczególnych państw nie tylko z podręcznika, lecz także z tekstów źródłowych. Za właściwe należy również uznać podawanie na końcu każdego rozdziału wybranej literatury. Dużym walorem recenzowanej książki właśnie i szczególnie jako podręcznika, jest to, że napisana została w sposób jasny, dobrą polszczyzną.

W zasadzie też w pełni uznaję treść recenzowanego podręcznika. W szczególności nie widziałbym potrzeby jego poszerzenia o nowe treści czy ograniczenia. Autor omawia w nim wszystkie istotne problemy wynikające z tematu: Ustrój europejskich państw socjalistycznych (rozumie się sarno przez się — poza ustrojem Polski), jak też wszystkie omawiane przez niego tematy są godne poruszenia w podręczniku ze wskazanego przedmiotu. Jedyne w kilku przypadkach informacje podane przez Autora traktuję jako nieściśle, dotyczą one jednak spraw mało istotnych. Tak np. nazwa państwa albańskiego zgodnie z jego konstytucją z 1946 r. brzmiała nie „Albańska Republika Ludowa” i(s. 98 - 99), lecz Ludowa Republika Albania, podobnie jak państwa bułgarskiego zgodnie z jego konstytucją z 1947 r. brzmiała nie „Bułgarska Republika Ludowa” (s. 123), lecz Ludowa Republika Bułgaria. Nie mogę też zgodzić się z tezą, że w Niemieckiej Republice Demokratycznej

istnieje system wielopartyjny (s. 166). Nie jest ścisła informacja, podana na s. 194-195, że po pierwszej wojnie światowej do Rumunii przyłączono ziemie należące poprzednio do Rosji i Bułgarii, albowiem w szczególności do Rumunii przyłączono wówczas ziemie należące poprzednio do Austro-Węgier. Mogą wprowadzać w błąd czytelnika także informacje podane na s. 109, a odnoszące się do utraty niepodległości i określonych terytoriów przez Czechosłowację w 1938 r. Autor mianowicie podaje, że rząd praski dnia 30 IX 1938 r. przyjął warunki podyktowane w Monachium, a 1 X 1938 r. wojska niemieckie rozpoczęły obsadzenie terenu Sudetów, i następnie pisze: „Jednocześnie zostały zaspokojone żądania terytorialne jakie wysuwała Polska (Zaolzie) i Węgry (południowa Słowaczyna)”. Takie sformułowania mogą sugerować, że żądania Polski były rozpatrywane i akceptowane w Monachium, a następnie zostały przyjęte przez rząd Czechosłowacji. Tymczasem prawda jest taka, że Polska *nie* brała udziału w dyktacie monachijskim, wojska polskie zaś wkraczając na Zaolzie, zamieszkane przeciw w<sup>7</sup> większości przez ludność polską, uprzedziły wkroczenie tam wojsk niemieckich. Wbrew też informacji podanej na s. 416, Gustaw Rusak nie został powołany na stanowisko I Sekretarza KC KPCz w kwietniu 1968 roku, lecz o cały rok później. Nieścisłości tego rodzaju są zarówno drobne, jak i nieliczne.

W konkluzji recenzowaną książkę oceniam bardzo wysoko, jako służącą za podręcznik dla słuchaczy kilku kierunków studiów, ale nie tylko. Z pożytkiem *sięgną* po nią wszyscy ci, którzy interesują się problematyką ustroju obcych państw socjalistycznych.

Felix Siemiński

Hana Klimková: *Vedecko-technická revolúcia, životné prostredie a právo*, Bratislava 1982, „Obzor”, ss. 136.

Żywe zainteresowanie nauki czechosłowackiej problematyką prawną ochrony i kształtowania środowiska zaowocowało kolejną pozycją książkową, tym razem pióra autorki słowackiej Hany Klimkovej, poświęconą podstawowym zagadnieniom prawa środowiska w warunkach rewolucji naukowo-technicznej.

Myślę, iż warto odnotować ukazanie się tej pracy. Autorka bowiem postawiła przed sobą bardzo ambitne zadanie: spróbowała w niewielkiej pracy przedstawić przystępnie, ale jednocześnie z zachowaniem rygorów pracy naukowej i z obszernymi przypisami -odwołującymi się także do ustawodawstw innych państw, podstawowe problemy prawne współczesnej ochrony środowiska. Ostatecznie otrzymaliśmy bardzo — jeśli tak rzecz można — „zgrabną” pracę. Oczywiście tak syntetyczne ujęcie *nie* mogło nie odbić się negatywnie na głębi rozważań w niektórych partiach książki, niemniej sędzę, że postawione przed sobą zadanie Autorka wykonała najeździe.

Praca składa się z dwóch rozdziałów, z których pierwszy poświęcony jest ogólnym zagadnieniom środowiska życia w warunkach rewolucji naukowo-technicznej, drugi zaś prawu czechosłowackiemu. Z przyczyn zrozumiałych w recenzji skoncentruję się na rozdziale pierwszym, przedtem wszakże kilka słów o terminologii stosowanej w nauce i ustawodawstwie Czechosłowacji.

Autorka rozumie środowisko życia (w języku słowackim „životné prostredie”) szeroko, jako zespół materialnych części świata, przyrodniczych i przez człowieka sztucznie wytworzonych, w których i za pomocą których człowiek zaspokaja swe potrzeby materialne i kulturalne (s. 13). Specyficznym terminem słowackim Jest

tworzenie i ochrona środowiska życia („tvorba a ochrana životného prostredia”) równoznaczne z troską o środowisko życia („starostlivosť o životné prostredie”). Według Autorki obejmuje ona zabiegi: o zdrowie ludności, o wody, o czystość powietrza, o ochronę gleby, o ochronę przed hałasem i wibracjami, o ochronę przyrody, o rozmieszczenie obiektów w przestrzeni i ich jakość, o krajobraz, osiedla, tereny rekreacyjne i uzdrowiskowe, o lasy, o bezpieczne usuwanie i likwidację odpadów, o środowisko pracy (s. 112).

Jednym z ważniejszych problemów teoretycznych rozważanych przez Autorkę jest prawo człowieka do korzystnego środowiska życia. Broni ona poglądu, że nie jest to prawo nowe, ale nowy aspekt praw już zawartych w Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka oraz w Paktach Praw Człowieka, mianowicie prawa do życia, do najwyższego osiągalnego stopnia zdrowia fizycznego i psychicznego, do odpowiedniego poziomu życia (s. 37 - 38). Autorka trafnie zauważa, iż przeniesienie tego prawa do prawa wewnętrznego wymaga rozstrzygnięcia dwóch podstawowych kwestii: z jednej strony konstytucyjnego i ustawowego określenia gwarancji tego prawa przez państwo, z drugiej zaś bezpośredniej realizacji podmiotowego prawa obywatela do odpowiedniego środowiska życia. Autorka zdaje się utożsamiać prawo podmiotowe do środowiska z prawem osobistym, pisze bowiem dosłownie „uplatňovania subjektívneho, tj. osobného práva” (s. 40). Wątku tego wskazuje szerzej nie rozwija, stawia natomiast tezę, że Konstytucja ZSRR z 1977 r. po raz pierwszy w historii jasno i jednoznacznie ustanowiła podmiotowe prawo człowieka do korzystnego stanu środowiska (s. 43). Z taką tezą trudno się zgodzić co najmniej z dwóch powodów. Po pierwsze — już wcześniej prawo człowieka do zdrowego środowiska proklamowała konstytucja jugosłowiańska z 1974 r. (art. 192 Konstytucji SFRJ), a prawo obywatela do korzystania ze środowiska naturalnego polska nowela konstytucyjna z 1976 r. (art. 71 tekstu jednolitego Konstytucji PRL). Po drugie — sama nauka radziecka daleka jest od jedności co do interpretacji art. 42 Konstytucji ZSRR proklamującego prawo do ochrony zdrowia i uznającego ochronę środowiska za jedną z gwarancji tego prawa. Wielu specjalistów radzieckiego prawa konstytucyjnego uważa, że to wcale nie jest przyznanie prawa do środowiska, lecz jedynie uwzględnienie chronionego prawem interesu jednostki w zapewnieniu jej odpowiedniego środowiska.

Wiele interesujących myśli znajdujemy w rozważaniach na temat odpowiedzialności prawnej za zagrożenie środowiska i wyrządzanie w «nim szkód. Autorka trafnie — moim zdaniem — rezygnuje z pozornie zachęcającej idei stworzenia specjalnej formy odpowiedzialności prawnej w ochronie środowiska i w dwóch miejscach (s. 46, 76) stwierdza, że taką odpowiedzialność należy uregulować kompleksowo przepisami właściwych gałęzi prawa socjalistycznego, mianowicie: prawa cywilnego, prawa gospodarczego, prawa pracy, prawa administracyjnego i prawa karnego. Jednocześnie wszakże Autorka uważa, iż w jednolitym kodeksie prawa środowiska (autorzy czescy i słowaccy posługują się terminem „kodeks” dość swobodnie, nadając to miano także ustawom o ochronie środowiska obowiązującym w NRD, na Węgrzech, w Rumunii i w Polsce) należy zamieścić zasadę odpowiedzialności obiektywnej (organizacji gospodarczych i obywateli) za szkody w środowisku, z wyłączeniem przyczyn liberalizujących i ekskulpujących (s. 65). Chciałbym ze swej strony dodać, że pojęcie organizacji (organizacji gospodarczych) jest w literaturze czechosłowackiej używane w takim znaczeniu, w jakim w Polsce mówimy o zakładach pracy. Należy załować, że tej bardzo daleko idącej tezy Autorka nie rozwinęła szerzej, bo przecież obiektywna (a właściwie absolutna) odpowiedzialność obywatela za szkodę w środowisku budzi poważne zastrzeżenia.

Na aprobatę zasługuje stanowisko Autorki, że obowiązki prewencyjne i odpowiedzialność za środowisko należy wiązać nie tylko z zakładami pracy, ale także z tymi pracownikami, do których obowiązków pracowniczych należy troska o śro-

dowisko życia (s. 47). Stosownych instrumentów szuka Autorka w prawie pracy (s. 56). Trafna jest także teza, że techniczna niemożność zapobiegania zagrożeniom i szkodom w środowisku nie powinna obciążać podmiotów zagrożonych czy poszkodowanych, ale wyłącznie podmioty prowadzące niebezpieczną działalność (s. 51 - 52). Autorka duże znaczenie przywiązuje do funduszy ochrony środowiska tworzonych z opłat, kar administracyjnych i niektórych odszkodowań; uważa przy tym, iż regulacja prawna powinna zapewniać, aby gromadzone w ten sposób środki mogły być wydatkowane tylko na cele związane z tworzeniem i ochroną środowiska (s. 55). Odnotujemy wreszcie, iż Autorka dostrzega znaczenie odpowiedzialności karnej w ochronie środowiska i jest zdania, że przepisy karne tylko na okres przejściowy mogą być zamieszczone w ustawie o ochronie środowiska, tak jak to jest w Rumunii (dodajmy, także w Polsce), docelowym wszakże rozwiązaniem jest zamieszczenie ich tam, gdzie jest ich miejsce, to znaczy w kodeksie karnym i w kodeksie wykroczeń (s. 59).

Kończąc chciałbym podkreślić, że książkę Hany Klimkovej można ocenić jako niewielki, ale interesujący przyczynek do rozwoju teoretycznych aspektów prawa środowiska w państwach socjalistycznych.

Wojciech Radecki

Andrzej Komar: *Finanse a wspólnoty europejskie*, Warszawa 1983, PWE, ss. 182.

Recenzowana praca, mimo stosunkowo małych rozmiarów (10 ark. wyd.), dostarcza wiele informacji o finansach wspólnot europejskich; zawiera także wiele interesujących wniosków uogólniających. Nie jest to jednak, jak we Wstępie sugeruje Autor, „monografia [...] poświęcona roli finansów w kształtowaniu integracji państw członkowskich wspólnot europejskich, które obejmują Europejską Wspólnotę Węgla i Stali, Europejską Wspólnotę Gospodarczą i Europejską Wspólnotę Energii Atomowej” (s. 7).

Praca składa się z siedmiu rozdziałów, a mianowicie: I — Kształtowanie się wspólnot europejskich, II — Rodzaje i zakres instrumentów finansowych wspólnot europejskich, III — Budżetowe instrumenty kształtowania działalności wspólnot europejskich, IV — Unia celna a Wspólny Rynek, V — Rola kredytu w finansowaniu działalności wspólnot europejskich, VI — Problemy walutowe wspólnot europejskich, VII — Stosunki finansowe wspólnot europejskich z krajami trzecimi. Pracę kończą uwagi Autora ujęte w Zakończeniu. Dążąc do pewnej selekcji poruszanych problemów, Autor najszerszej omówił zagadnienia budżetowe (prawie 26% objętości książki) i problemy walutowe wspólnot europejskich (ponad 20% objętości książki). Pozostałe zagadnienia zostały potraktowane dość wąsko.

Tworzywo książki stanowią literatura oraz materiały źródłowe wspólnot europejskich. Spośród kilkunastu cytowanych pozycji bibliograficznych większość stanowi literatura obcojęzyczna (w językach: angielskim, francuskim i niemieckim). Są to w większości pozycje najnowsze, tzn. z drugiej połowy lat siedemdziesiątych, a także z lat 1980 - 1981. Dzięki temu autor mógł przekazać wiele informacji niedostępnych w naszej literaturze. Jest to niewątpliwie zaletą pracy, tym bardziej że Autor zmierza do popularyzacji omawianej problematyki. Jak sam podkreśla, zaadresował książkę „do szerokich kręgów czytelnicych, do naukowców, studentów, działaczy politycznych i gospodarczych oraz do wszystkich interesujących się problematyką integracji europejskiej” (s. 10). Taki krąg czytelników niewątpliwie nie ułatwia redakcji omawianej pracy, a nawet ją utrudnia.

Aktualność poruszanych zagadnień zachęca do podzielenia się uwagami i refleksjami z recenzowanej książki. Bacząc na rozmiary recenzji spróbuję ustosunkować się bliżej do spraw potraktowanych najszerzej, a mianowicie do budżetowych instrumentów kształtowania działalności wspólnot europejskich (rozdział III) i problemów walutowych wspólnot europejskich (rozdział VI). Ustosunkowując się do tych zagadnień chciałabym zaznaczyć, że Autor mianem instrumentów finansowych obejmuje nie tylko określone zjawiska finansowe używane do celów integracji, ale także zjawiska pozafinansowe, jak ceny i płace. Myślę, że nie jest to usterką w systematyce narzędzi finansowych, zwłaszcza że w systemie parametrycznego sterowania gospodarką występują dość ściśle powiązania zjawisk finansowych z pozafinansowymi zjawiskami pieniężnymi.

Problematyka budżetowa jest ciekawie opracowana. Autor przywiązuje dużą wagę do budżetowych instrumentów finansowych, podkreślając przy tym, że stosowane metody budżetowe stanowią interesujący przykład adaptacji klasycznych metod budżetowych do potrzeb organizacji międzynarodowych. Jego zdaniem osiągnięty „stopień integracji struktury budżetu zbiorczego wspólnot europejskich ma ważne znaczenie dla dalszego współdziałania państw członkowskich” (s. 40). Jak stara się to udowodnić, „budżet staje się w coraz szerszym zakresie instrumentem kształtowania integracji”, przy czym „aktywne oddziaływanie budżetu jest możliwe zarówno za pośrednictwem dochodów, jak i wydatków” (s. 40).

W strukturze dochodów budżetowych wspólnot europejskich poczesne miejsce zajmuje podatek od wartości dodanej (value added tax, taxe sur la valeur ajoutée), będący wieloetapowym podatkiem konsumpcyjnym. W 1981 r. wpływy z tego podatku stanowiły 53% ogółu dochodów budżetowych wspólnot (s. 57). Dobrze więc, że temu podatkowi poświęcono kilka stron, zamieszczając podstawowe informacje na jego temat.

Rozważania te są szczególnie interesujące i chyba najpełniejsze w naszej literaturze. Wbrew dość powszechnemu przekonaniu nie jest to nowa koncepcja. Autor informuje, że pomysł tego podatku poddał Carl Friedrich Siemens. W 1919 r. proponował on ten podatek jako tzw. uszlachetniony podatek obrotowy. Koncepcja ta przez wiele lat nie znalazła poparcia ani w teorii, ani w praktyce. Przyjęto ją we Francji, przekształcając w 1954 r. tzw. podatek produkcyjny na taxe sur la valeur ajoutée (TVA), a następnie w krajach EWG. Jego słusznym zdaniem harmonizacja podatku od wartości dodanej, choć jeszcze w pełni nie zrealizowana, wywarła duży wpływ na zniesienie granic podatkowych między państwami należącymi do wspólnot europejskich oraz stanowiła ważną przesłankę wyposażenia budżetu wspólnot w dochody własne.

Analiza wydatków budżetów wspólnot europejskich jest znacznie mniej wnikliwa niż dochodów. Przyczyniła się do tego być może duża jednostronność wydatków — przeważają wydatki na wspólną politykę rolną.

Zupełnie inaczej niż problematyka budżetowa zostały opracowane zagadnienia walutowe wspólnot europejskich. Autor zamierzał omówić: 1) problemy walutowe w traktacie rzymskim, 2) na mocy którego utworzono EWG, 3) zagadnienie unii walutowej i 3) Europejski System Walutowy (European Monetary System). Na skutek zbyt pobieżnego potraktowania tej dość złożonej tematyki rozważania prowadzone w tym rozdziale są — być może — mało komunikatywne. Ponadto zakradły się nie dość precyzyjne sformułowania, które mogą wprowadzić w błąd czytelnika mało zorientowanego w problematyce walutowej. Dotyczy to zwłaszcza rozważań poświęconych Europejskiemu Systemowi Walutowemu.

Wyjaśniając pojęcie ECU (European Currency Unit), czyli europejskiej jednostki walutowej, ustanowionej w 1978 r., a wprowadzonej w 1979 r., Autor słuszenie nawiązuje do uprzednio stosowanych w krajach EWG kilku różnych jednostek rachunkowych (obrachunkowych), natomiast mało precyzyjne jest stwierdzenie, że

„europejska jednostka rozrachunkowa została zdefiniowana jako koszyk dziewięciu walut członkowskich” (s. 136). W rzeczywistości koszyk ten służył do określania zmieniającej się wartości tej jednostki.

Niejasne, a nawet mylące, są wyjaśnienia Autora dotyczące pojęcia i funkcji ECU (s. 137-138). Nie przytaczając mało precyzyjnych informacji Autora chciałabym dodać, że w uchwale Rady Europejskiej, powołującej Europejski System Walutowy (ESW) wyraźnie zaznaczono, że wspólna jednostka zwana ECU będzie stosowana jako numéraire w mechanizmie kursów walutowych<sup>1</sup>. Jak wiadomo, pojęciem tym posługiwał się L. Walras, rozumiejąc przez nie pieniądz abstrakcyjny.

Jeżeli w publikacjach Międzynarodowego Funduszu Walutowego używa się tego pojęcia, to oznacza ono również pieniądz abstrakcyjny, ale w znaczeniu międzynarodowym. Spełnia on funkcję miary innych jednostek pieniężnych. Właśnie dlatego, że ECU jest numéraire, stanowi ona punkt odniesienia przy ustalaniu kursów centralnych walut krajów członkowskich ESW. Ponieważ ECU jest międzynarodową jednostką walutową, przeto każdorazowa zmiana tego kursu — jak zdecydowano — wymaga uzgodnienia z krajami członkowskimi ESW oraz z komisją EWG<sup>2</sup>.

Europejska jednostka walutowa, będąc numéraire, stanowi podstawę do określenia odchyłeń kursowych walut; jest ona także jednostką pieniężną, która służy w operacjach interwencyjnych na rynku i w mechanizmie kredytowym oraz jako środek płatniczy w transakcjach między bankami centralnymi krajów EWG. Przewidziano także rozszerzenie jej stosowania, jak i utrzymywanie jej jako rezerwy<sup>3</sup>.

Niepełne i mało precyzyjne są wyjaśnienia Autora co do zasad emisji ECU (s. 140). Autor pominął istotną informację o sposobie deponowania przez każdy kraj członkowski 20% rezerw złota i dolarów swojego banku centralnego. Deponowanie to następuje w formie trzymiesięcznych odnawialnych transakcji swap. Stosuje się przy tym okresowe przeglądy w celu zapewnienia odpowiedniego stanu tych depozytów na rachunkach Europejskiego Funduszu Wspólnoty Walutowej. Każdy kraj członkowski powinien utrzymywać w tym funduszu nie mniej niż 20% swoich rezerw złota i dolarów<sup>4</sup>. Spełniając obowiązek recenzenta muszę wytknąć, że Autor mylnie informuje czytelników jakoby zasady kreacji ECU były zbliżone do kreacji specjalnych praw ciągnięcia w MFW.

Konieczne jest również sprostowanie mylnej informacji o SDR. Jak podkreśla Autor, Międzynarodowy Fundusz Walutowy „decyzją z 28 VI 1974 r. wprowadził sztuczną jednostkę walutową zwaną specjalnym prawem ciągnięcia (Special Drawing Rights), opartą na stałym koszyku szesnastu walut” (s. 135). SDR nie jest jednostką sztuczną będąc pieniądzem międzynarodowym, kreowanym na podstawie decyzji uczestników Rachunku Specjalnych Praw Ciągnięcia, prowadzonego przez MFW. Jest to pieniądz fiducyjny. SDR — emitowany po raz pierwszy w 1970 r. — miał początkowo parytet w złocie, zniesiono go w połowie 1974 r. Wcałe to nie oznacza; że odtąd SDR stał się sztuczną jednostką pieniężną, została tylko zerwana więź SDR ze złotem. Odtąd zmiany wartości tej jednostki są codziennie mierzone za pomocą odpowiednio skonstruowanego koszyka walut. Od 1 VII 1974 r. do 31 XII 1980 r. składał się on z 16 walut, a od 1 I 1981 r. obejmuje tylko pięć walut.

Kończąc chciałabym podkreślić, że zgłoszone zastrzeżenia, z nich niektóre mają charakter polemiczny, dotyczą tylko części książki. Praca jako całość zawiera wiele interesujących informacji. Warto więc po nią sięgnąć.

Zenobia Knakiewicz

<sup>1</sup> *Resolution of the European Council of December 5, 1978 on the establishment of the European Monetary System (EMS) and related matters* (IMF Survey z 13 XII 1978, s. 376).

<sup>2</sup> Ibidem.

<sup>3</sup> Ibidem.

<sup>4</sup> Ibidem.

Bolesław R. Kuc: *Kontrola w systemie zarządzania*, Warszawa 1983, PWE, ss. 176.

Przyjmując w pracy prakseologiczną konwencję opisu i wyjaśniania omawianych zagadnień. Autor, po przedstawieniu koncepcji działań kontrolnych w świetle literatury przedmiotu oraz omówieniu istoty warunków i metod samokontroli, dokonuje próby krytycznej oceny procesu kontroli instytucjonalnej w kategoriach sprawności oraz analizy tego procesu w płaszczyźnie konfliktu między kontrolującym i kontrolowanym, by wreszcie omówić kierunki zmian w kontroli i zarządzaniu.

Praca ma charakter teoretyczny, lecz w znacznej mierze podbudowana jest badaniami empirycznymi. Autor nadmienia, że korzysta z publikowanych materiałów NIK, a także powołuje się na własne systematyczne badania socjologiczne (1970-1980) kontroli w gospodarce narodowej, administracji, stowarzyszeniach pracy twórczej oraz w instytucjach ochrony zdrowia, obejmując 756 inspektorów i 1422 kontrolowanych. Z omówień nie wynika jednak o inspektorów jakich instytucji aparatu kontroli instytucjonalnej chodzi oraz za pomocą jakich metod i technik badania te zostały przeprowadzone. Przytoczone w pracy liczby nie są reprezentatywne, skoro Autor, pisząc o hipertrofii kontroli, zauważa, że w kraju według badań Prokuratury Generalnej i PAN w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych działało około 50 organów kontroli zewnętrznej zatrudniających kilkadziesiąt tysięcy inspektorów.

Taka informacja, która może świadczyć o pominięciu w badaniach pełnych materiałów warsztatowych (zwłaszcza sprawozdań inspektorów NIK, stanowiących dokumenty wewnętrzne tej instytucji), powoduje zastrzeżenia wobec nadmiernie krytycznych spostrzeżeń dotyczących kontroli instytucjonalnej, które, może słuszne do jednego organu kontroli, są niesłuszne, a nawet krzywdzące w stosunku do innego. W takiej sytuacji jednoznacznie negatywne sformułowania, szczególnie niepokojące w pracy naukowej, muszą budzić wątpliwości.

Krytyczna ocena kontroli instytucjonalnej, dylematy tej kontroli oraz zjawiska patologii w funkcjonowaniu kontroli są przedmiotem większej części pracy, a zwłaszcza rozdziałów III, V i VI, które, podobnie jak pozostałe rozdziały, poprzedzane są przez Autora pytaniami.

Niewątpliwie słuszne jest sformułowanie, że kontrola to działalność poznawcza i projektowa, natomiast ujawnianie przestępców jest ubocznym efektem działalności poznawczej. Można się zgodzić z Autorem, że udział części organów kontroli w działaniach usprawniających jest niewielki. Jednoznaczny zarzut jakoby badania kontrolne koncentrowały się na formalnoprawnej stronie procesów i zjawisk, nie wniknęły w uwarunkowania, nie ustalały przyczyn niesprawnych działań — nie może być jednak uznany za słuszny, nawet gdyby usprawiedliwiały go jakieś informacje końcowe o wynikach kontroli, czy wystąpienia pokontrolne.

Nawiązując do mierników oceny działalności kontrolnej Autor słusznie odnosi się krytycznie, do tych, które nazywa je głównymi miernikami oceny aktywności aparatu kontroli. Zalicza do nich: 1) liczbę wykonywanych kontroli w określonym czasie, 2) liczbę inspektorodni na jedną kontrolę, 3) wielkość ujawnionych w toku kontroli strat i szkód gospodarczych, 4) liczbę wniosków organizacyjno-technicznych wysłanych do jednostek kontrolowanych, a także liczbę przeprowadzonych narad pokontrolnych. Żaden z tych mierników nie świadczy o aktywności kontroli, ponieważ kontrola kontroli nie jest równa, a wykryte szkody i straty wcale nie świadczą o dobrze przeprowadzonej kontroli, gdyż takie założenie przyznawałoby, że w każdej jednostce kontrolowanej muszą być szkody i straty, natomiast one wskazują, że działania w wyznaczonej (często losowo) do kontroli jednostce są niewłaściwe. Rów-

niez liczba wniosków i zaleceń pokontrolnych to informacja statystyczna o charakterze formalnym. Autor nie zgadza się z tym, by za osiągnięcie celów kontroli uważać liczbę mierników, ponieważ nie mogą one dać odpowiedzi na pytanie: czy nastąpiła kompleksowa ocena i doskonalenie działalności jednostek kontrolowanych z punktu widzenia racjonalnego wykonywania zadań.

Do szczególnie interesujących rozdziałów zaliczyć należy rozdział pt. Dylematy kontroli instytucjonalnej, w którym Autor przeciwstawia oczekiwania kontrolowanego i kontrolującego oraz zwraca uwagę, że postępowanie stron może być uruchamiane i sterowane z różnych motywów. Chociaż Autor słusznie krytykuje ilościowe mierniki *oceny* aktywności kontroli w podrozdziale o hipertrofii kontroli, na podstawie badań naukowych nad wielkością i efektywnością aparatu kontroli kwestionuje wielką liczbę kontroli zewnętrznych, ograniczając się do stwierdzenia, że na 350 kontroli przeprowadzonych w 26 jednostkach organizacyjnych, 14 stanowiły kontrole kompleksowe i problemowe, a pozostałe 336 były kontrolami wycinkowymi i doraźnymi, bez poinformowania o jakie to kontrole chodziło. W księgach ewidencji kontroli, wycinkowa kontrola finansowa jest podobnie kontrolą wycinkową jak kontrola prowadzona przez straż pożarną lub stację sanitarno-epidemiologiczną. Czas trwania kontroli mógłby więcej powiedzieć o obciążeniu kontrolami jednostek kontrolowanych, jako że niektóre z nich mogły trwać zaledwie dwie godziny, podczas gdy kontrole kompleksowe, zależnie od wielkości kontrolowanych jednostek, nawet 60 dni. Niesporządzenie protokołów ze znacznej liczby kontroli mogło wynikać z charakteru tych kontroli (są instytucje, które ograniczają się do sporządzania sprawozdań, na podstawie których wysyłane są zalecenia pokontrolne, ponadto niektóre instytucje, zwłaszcza podczas kontroli specjalistycznych, odstępują od protokołów i ograniczają się do wpisu zaleceń do podręcznych zeszytów kontroli).

W końcowym rozdziale Autor omawia kierunki zmian w kontroli i zarządzaniu w związku ze zmianą modelu gospodarowania. Jego zdaniem w modelu zarządzania parametrycznego, w związku z przesunięciem punktu ciężkości czynności kontrolnych ze szczebla centralnego na przedsiębiorstwo, powinno nastąpić wzmocnienie kontroli wewnętrznej i samokontroli wykonawców oraz zaktywizowanie kontroli społecznej, inicjowanej przez samorządy i poszczególnych pracowników. *Nie* oznacza to jednak wyeliminowania kontroli instytucjonalnej zewnętrznej zależnej od funkcji, jakie w wyniku reformy gospodarczej zostaną przypisane państwu.

Omawiając normatywny system kontroli Autor zwraca uwagę na następujące momenty: 1) uwzględnianie istotnych potrzeb gospodarki i administracji w zakresie kontroli, 2) szybkie przekazywanie przez kontrolę informacji o błędach (w kategoriach idealnych przed ich wystąpieniem), 3) możliwość antycypacji, 4) koncentrowanie się na obszarach strategicznych, innych w kontroli makrosystemu i innych w badaniach kontrolnych poszczególnych jednostek wykonawczych, 5) sprawność, 6) zrozumiałość, 7) uwzględnianie człowieka i jego pracy, przede wszystkim dlatego, że z kontrolą łączy się ocena. 8) ciężenie do wykazania, że system kontroli jest niepotrzebny (wydaje się, że w tym sformułowaniu Autor posunął się zbyt daleko, skoro omawiając to zagadnienie zauważa, że chodzi o zaktywizowanie trwałych rozwiązań, które eliminują lub ograniczają konieczność istnienia aparatu kontroli), 9) kryteria wartości etyki humanistycznej. Autor podkreśla istotną rolę, jaką odegra dla wydajnie i oszczędnie gospodarującego przedsiębiorstwa kontrola kompleksowa o nastawieniu diagnostycznym, badawczo-organizacyjnym pod której adresem jako główny postulat wysuwa poznanie przedsiębiorstwa w dwóch poziomach:

1) makroekonomicznym, na którym przedsiębiorstwo jest traktowane jako system otwarty, kształtowany przez otoczenie naturalne (warunki geograficzne, klimatyczne), społeczne, kulturalne, polityczne oraz ekonomiczne;

2) mikroekonomicznym, na którym podejmowane są w przedsiębiorstwie decyzje dotyczące m. in. zysków, rynku, warunków socjalno-bytowych pracowników.

Usprawnienie funkcjonowania systemu kontroli, zdaniem Autora, wymaga podniesienia poziomu kwalifikacji i umiejętności kontrolerów zarówno zawodowych, jak i społecznych. Uważa, że model cech pożądaných, podany w artykule J. Kowalskiego (*Uprawnienia i obowiązki inspektora w procesie kontroli*), jest projekcją zdroworoządkowych i życzeniowych wyobrażeń ideału; przytacza go w obszernym wypisie. Natomiast pisząc o słabości kontroli poświęca niewiele uwagi prawidłowemu jej ukierunkowaniu oraz wykorzystaniu jej wyników. Jest zdania, że kwalifikacje kontrolerów w niektórych instytucjach kontroli są niewspółmiernie wyższe niż w innych, np. inspektorów NIK, o której dociekliwości i rzetelności przed podporządkowaniem w 1976 r. prezesowi Rady Ministrów sam pisze, następnie z satysfakcją informuje, że ten okres „dyrygowania kontrolą” został zamknięty 8 X 1980 r., kiedy NIK została ponownie podporządkowana Sejmowi. Z drugiej strony Autor wspomina, że pod koniec lat siedemdziesiątych nastąpiła istotna wymiana kadr w aparacie kontroli, polegająca na odejściu zasłużonych i doświadczonych inspektorów na emeryturę i zasileniu instytucji młodymi, w dużej mierze z wyższym wykształceniem, lecz z brakiem doświadczenia i potrzebnej praktycznej fachowości. Wydaje się, że ta „wymiana kadr” w 1982 r. wystąpiła w jeszcze większym stopniu, przy czym niedobór kadr jest uzupełniany zatrudnianiem emerytowanych pracowników do wykonywania czynności kontrolnych w ramach prac zleconych.

Reasumując to co napisałem poprzednio, praca stanowi wyjątkowo ciekawą pozycję wśród wielu omawiających zagadnienie kontroli. Wydaje się, że w pierwszym rządzie powinna zainteresować instytucje kontrolne, które w ramach wewnętrznych szkoleń mogłyby przedyskutować zamieszczone w niej uwagi i ustosunkować się do praktycznych możliwości wykorzystania wniosków.

Jarosław Koczorowski

Lucyna Frąckiewicz: *Polityka ochrony zdrowia*, Warszawa 1983, PWE, ss. 236.

Recenzowana praca ukazała się w ramach serii „Polityka społeczna w PRL” i stanowi pierwszą w okresie powojennym zwartą pracę kompleksowo traktującą o ochronie zdrowia jako przedmiotowo wyodrębnionym dziale polityki społecznej. Stąd też zapewne wzbudzi duże zainteresowanie wszystkich teoretyków i praktyków zajmujących się społeczno-ekonomicznymi problemami funkcjonowania i rozwoju ochrony zdrowia. Autorka stara się w swojej pracy godzić ujęcie ogólnoteoretyczne z oceną prowadzonej w Polsce polityki ochrony zdrowia, zwłaszcza w latach 1960 - 1980. Omawianie urzeczywistniania polityki ochrony zdrowia w Polsce (niekiedy w porównaniu z innymi krajami, głównie socjalistycznymi) przeważa w książce, co z pewnością nie wszystkich zadowoli. Ze względu na lukę w piśmiennictwie polskim czytelnik niejako spragniony jest gruntownych, podstawowych rozważań o polityce ochrony zdrowia. Bardziej pogłębione i równocześnie będące na pewnym szczeblu teoretycznego uogólnienia rozważania o celach, a przede wszystkim o zróżnicowanych środkach i metodach polityki ochrony zdrowia, wymagałyby jednak wykorzystania, szerzej niż ma to miejsce w pracy, dorobku medycyny społecznej, socjologii medycyny oraz ekonomiki ochrony zdrowia, a także samej polityki społecznej.

Autorka stawia sobie za cel rozważań przede wszystkim dokonanie próby diagnozy dotychczasowej polityki ochrony zdrowia w Polsce, dostosowując do niego treść pracy i jej konstrukcję. Praca składa się ze Wstępu oraz siedmiu rozdziałów. W rozdziale I: Przesłanki polityki ochrony zdrowia, autorka krótko omawia prawo do ochrony zdrowia w świetle Konstytucji PRL, bliżej zajmuje się Światową Organizacją Zdrowia jako podmiotem międzynarodowej polityki ochrony zdrowia, a następnie potrzebami zdrowotnymi i ich zaspokajaniem oraz informacją statystyczną, która leży u podstawy polityki ochrony zdrowia. W rozdziale tym wprawia w zdziwienie pominięcie podmiotów ogólnokrajowej i terenowej polityki ochrony zdrowia, a jednocześnie wyeksponowanie Światowej Organizacji Zdrowia jako podmiotu międzynarodowej polityki ochrony zdrowia. Pewien niedosyt pozostawiają u czytelnika również rozważania autorki na niezwykle ważny w polityce społecznej temat potrzeb zdrowotnych i ich zaspokajania. Pominięto bowiem w pracy problematykę sposobów rozumienia i klasyfikacji potrzeb zdrowotnych oraz kwantyfikacji różnych kategorii potrzeb zdrowotnych dla celów określania zapotrzebowania na usługi medyczne. Następstwem dosyć pobieżnego potraktowania problematyki potrzeb zdrowotnych i ich zaspokajania w procesie świadczenia usług medycznych jest między innymi całkowite pominięcie w dalszej części pracy tematyki planowania i prognozowania polityki ochrony zdrowia.

Rozdział II poświęcony jest statystyce zachorowalności i umieralności ludności w Polsce w latach 1950 - 1980. a rozdział III wszechstronnie ujętej problematyce absencji chorobowej. Autorka stara się zwłaszcza wyjaśnić społeczno-ekonomiczne uwarunkowania absencji chorobowej, starannie dokumentując swoje rozważania wynikami odpowiednich badań i podejmuje próbę oceny wpływu zasiłków chorobowych na absencję chorobową nawiązując do doświadczeń innych europejskich krajów socjalistycznych. Zawarte w tym rozdziale bardzo interesujące rozważania na temat regionalnego zróżnicowania absencji chorobowej zachęcają do prowadzenia dalszych takich badań empirycznych.

Rozdziały IV i V poświęcone są, kolejno, ochronie zdrowia dziecka i rodziny oraz opiece zdrowotnej w środowisku pracy i zamieszkania. W rozdziałach tych autorka łączy różne problemy organizacji opieki zdrowotnej, stanu zdrowia rozmaitych grup ludności oraz osiągnięć i niedomagali polityki ochrony zdrowia w omawianych grupach. Odczuwa się tu jednak brak wyraźnego zestawienia problemów stających przed polityką ochrony zdrowia wobec dziecka i rodziny oraz człowieka dorosłego oraz wskazania alternatywnych sposobów ich rozwiązania, a są one ostatnio dyskutowane. Rozważania zawarte w tych fragmentach pracy zachęcają do badań nad socjalnymi aspektami korzystania ze świadczeń zdrowotnych, a zwłaszcza nad efektami redystrybucyjnymi świadczeń zdrowotnych.

Rozdziały VI i VII poświęcone są środkom urzeczywistniania celów polityki ochrony zdrowia, tj. kadrom medycznym oraz podstawie materialnej i nakładom finansowym na ochronę zdrowia. Pominięto w nich natomiast problematykę produkcji, dystrybucji i spożycia leków oraz problematykę produkcji i zaopatrzenia w sprzęt i aparaturę medyczną instytucji ochrony zdrowia. Autorkę interesuje w tych rozdziałach głównie stan i rozmieszczenie kadr medycznych i instytucji opieki zdrowotnej oraz wysokość wydatków na ochronę zdrowia. W mniejszym stopniu autorka zajmuje się wykorzystaniem omawianych środków urzeczywistniania polityki społecznej w procesie świadczenia usług medycznych. Ochrona zdrowia jest ważnym działem usług społecznych, a świadczenie usług medycznych za pomocą określonych czynników (kadry medyczne i paramedyczne, leki, sprzęt i aparatura medyczna itp.) jest kierowane w ramach działalności socjalnej państwa. Tymczasem kierowanie ochroną zdrowia zostało w pracy jedynie fragmentarycznie omówione.

Mimo wskazanych niedociągnięć praca stanowi interesującą i kształcącą lekturę dla studentów oraz polityków, socjologów i ekonomistów, zajmujących się ochroną zdrowia.

Jan Sobiech

Krzysztof Hirszel: *Robotnicy i inżynierowie. Postawy wobec pracy i wybranych wartości społecznych*, Warszawa 1983, KiW, ss. 264.

Teoretyczno-empiryczna problematyka postaw społecznych zajęła wiele miejsca w psychologii społecznej i socjologii. Wynika to między innymi z różnorodności ujęć i definicji pojęcia „postawa społeczna”. W rodzimej literaturze socjologicznej powszechnie przyjmuje się strukturalną koncepcję postawy, w myśl której postawa jest względnie trwałym systemem przekonań o przedmiotach, sytuacjach i pojęciach, predysponujących człowieka do określonych reakcji i zachowań. Istotną cechą tak rozumianej postawy jest znaczenie przypisywanych jej komponentów, to jest komponentu emocjonalno-oceniającego, poznawczego i zachowawczego<sup>1</sup>.

Pomijając dokładniejszą charakterystykę wspomnianej koncepcji postaw społecznych pragnę podkreślić, że do zagadnień tych nawiązuje wydana w serii „Biblioteka Nauki o Pracy” recenzowana książka. W pracy tej Autor prezentuje wyniki badań oraz ogólne wnioski na temat postaw robotników i inżynierów wobec pracy jako wartości. Uzasadnia potrzebę badania postaw wobec pracy, wyszukiwania różnic i podobieństw między różnymi grupami społeczno-zawodowymi w zakładach pracy. Wychodzi w swoich badaniach od słusznego założenia, że wspólna postawa wobec pracy bardziej łączy przedstawicieli różnych grup zawodowych niż różnią ich wykształcenie i wykonywane funkcje (s. 7).

Głównej tezie książki została podporządkowana problematyka badawcza przedstawiona w logicznie powiązanych ze sobą rozdziałach.

Po rozdziale pierwszym, zawierającym teoretyczną i metodologiczną prezentację założeń badawczych, w rozdziale drugim Autor analizuje wyniki badań empirycznych nad zawodami robotników i inżynierów. Omawia cechy determinujące wybór zawodu, charakterystykę i prestiż zawodu, zadowolenie z jego wykonywania. Stwierdza, że między postawami wobec pracy a wykonywanym zawodem zachodzi dwustronna zależność. Cechy zawodu i jego prestiż oddziałują na postawy wobec pracy, a wykonywana praca oraz nabyte doświadczenie kształtują opinie o wykonywanym zawodzie.

Rozdział trzeci tematycznie jest dalszym ciągiem rozdziału poprzedniego. Zawód bowiem jest to wykonywanie wyuczonych czynności, jest to wykonywanie pracy. Omówiono w tym rozdziale przyczyny odejścia z poprzedniego miejsca zatrudnienia, motywacje wyboru obecnie wykonywanej pracy oraz możliwości względnej stabilizacji zawodowej.

Podstawowe zagadnienia łączące się z postawami wobec pracy badanych inżynierów i robotników oraz częściowo, w celu porównawczym, nauczycieli zawarł K. Hirszel w rozdziale czwartym i w następnych. W rozdziale czwartym — „Potrzeby realizowane w pracy zawodowej” Autor traktuje porównawczo wskaźniki zaspokojenia, preferencji oraz deprivacji potrzeb urzeczywistniane w pracy przez badanych.

<sup>1</sup> Zob. S. Nowak, *Pojęcie postawy w teoriach i stosowanych badaniach społecznych*, w: *Teorie postaw*, pod red. S. Nowaka, Warszawa 1973.

Kolejny rozdział prezentuje strukturę zadowolenia z pracy, wyjaśnia przyczyny zadowolenia lub jego braku, które również kształtują określone postawy.

Pełniejsze poznanie postaw wymaga rozpoznania, dlaczego badani pracownicy skłaniają się ku wybranym wartościom społecznym. Rozdział szósty zapoznaje czytelnika z opiniami badanych o wartościach społecznych występujących w naszym społeczeństwie.

Istotną wartością społeczną jest czas wolny. Preferencje robotników i inżynierów związane z wykorzystaniem czasu wolnego oraz jego faktyczne zagospodarowanie znaleźć można w rozdziale przedostatnim.

Rozdział ósmy, — ostatni — jest próbą podsumowania materiału empirycznego, który — zdaniem recenzenta — zawiera znikomą część bogatej problematyki postaw społecznych wobec pracy. Uwagę tę rozwijam w dalszej części recenzji.

Po krótkim omówieniu treści książki warto zwrócić także uwagę na zamieszczony w niej Aneks. Jest on bardzo obszerny i obejmuje 37 stron. Zamieszczony w nim kwestionariusz wywiadu może być użyty w niezmienionej formie w innych badaniach różnorodnych grup pracowniczych na ten sam temat. Ponadto Autor zawarł w Aneksie charakterystykę społeczno-zawodową próby badawczej oraz 35 tabel z wynikami badań empirycznych. Świadczyć to wszystko może o dokładnej metodycie wykonanych badań i o dobrym statystycznym ich opracowaniu. Również w książce zamieszczono obszerny materiał źródłowy w postaci 54 wykresów i 50 tabel statystycznych, który utrudnia lekturę oraz czyni ją mało przejrzystą w opisie jakościowym, w formułowanych wnioskach ogólnych i spostrzeżeniach. „Przeciążenie” statystyką i związaną z nią terminologią w pewnym stopniu łagodzi zamieszczony w Aneksie słowniczek podstawowych pojęć statystycznych.

Niezależnie jednak od przedstawionej powyżej oceny pracy należałoby wspomnieć o kilku sprawach polemicznych wynikających z lektury, których uwzględnienie mogłoby uczynić treść bardziej opisową, a książkę bardziej pożyteczną pod względem praktycznym, np. dla służb zajmujących się analizami społecznymi w zakładach pracy.

Recenzowana książka nosi podtytuł *Postawy wobec pracy i wybranych wartości społecznych*. Pragnę zwrócić uwagę, iż składnikiem pracy jako podstawowej działalności ludzi jest wiele złożonych procesów, czynności i warunków. W związku z tym postawy wobec pracy mogą wyrażać się w różny sposób, np. jako postawy wobec czynności zawodowych i społeczno-politycznych w niej wykonywanych, jako postawy wobec kolegów, przełożonych, warunków pracy itp. Na ogólną przeto postawę wobec pracy składa się wiele postaw „cząstkowych”. Z reguły jest też tak, że w świadomości pracowników funkcjonują właśnie „cząstkowe” postawy wobec różnych elementów składowych pracy, a badanie ich umożliwi pełniejsze zrozumienie ogólnej, całościowej postawy wobec złożonych składników pracy. Sądzę więc, że najważniejszymi postawami „cząstkowymi” opisującymi postawę wobec pracy w ogóle, które Autor powinien uwzględnić w swoich badaniach, są postawy wobec takich elementów, jak: techniczno-organizacyjne warunki pracy, warunki socjalno-bytowe, płace, awans, przełożeni, koledzy z pracy, aktywność społeczno-zawodowa i polityczna. Uwzględnienie bowiem tych składników pracy ludzkiej i postaw wobec nich w przedsiębiorstwie pozwoliłoby na dokładniejsze rozpoznanie wszystkich trzech komponentów postawy wobec pracy, to jest poznawczego, emocjonalno-oceniającego i zachowawczego.

Ważnym składnikiem postaw jest komponent zachowawczy, który w omawianej pracy nie został wyraźnie zasygnalizowany. Interesujące mogą być porównania robotników z inżynierami, nie tylko ich opinii i wiedzy, ale również reakcji na zachodzące zmiany organizacyjne, wprowadzane innowacje techniczne, które kształtują techniczno-organizacyjne warunki pracy, płace, awans, stosunek do przełożonych i do współpracowników. Zagadnienie innowacji, ich skutków i zachowań wobec

nich, w recenzowanej książce zostało pominięte. W praktyce innowacje techniczne powodują, że załoga przyjmuje postawy pozytywne, ambiwalentne lub negatywne. Szczególnie te ostatnie wyrażają się w różnych oporach.

W trakcie wykonywania pracy robotnicy i inżynierowie nawiązują stosunki międzyludzkie, formalne i nieformalne. Większość inżynierów pełni wiele funkcji kierowniczych. Są oni przełożonymi robotników. Wzajemne przeto stosunki między przełożonymi i współpracownikami stają się nieodłącznym elementem postaw wobec pracy. Przełożeni reprezentują zakład pracy, jego działalność, odpowiadają przed instytucjami społeczno-politycznymi, związkowymi, państwowymi za całość i sprawność wykonywanych zadań. Podwładni ze swej strony powinni rozumieć jakość i zakres swych obowiązków, stanowić solidną kategorię społeczno-produkcyjną, gwarantującą wykonanie zadań. Szkoda, że zagadnieniom tym w książce nie poświęcono większej uwagi.

Pominięto również zainteresowanie badanych grup zawodowych pracą społeczno-polityczną w różnych organizacjach społeczno-zawodowych i politycznych. Nic bowiem tak nie łączy i kształtuje zbliżonych postaw grup społeczno-zawodowych załogi, jak wspólna praca zawodowa i społeczna.

Warto zauważyć, że postawy mogą być nabyte, 'indywidualne i zmienne. Powstają i przekształcają się w określonych warunkach społeczno-ustrojowych i kulturowych. Zależne są od potrzeb jednostki (co Autor bardzo szeroko uzasadnia) i norm społecznych. Przyswaja się je przez naśladownictwo, identyfikację, czyli przez socjalizację.

Społeczno-kulturowe uwarunkowania postaw K. Hirszel potraktował bardzo marginesowo. Autorowi recenzowanej pracy obce są takie warunki kształtowania postaw pracowników, jak: sytuacja życiowa ich rodzin, dochody, pochodzenie, tradycja i świadomość społeczna załogi. Inne są bowiem postawy wobec pracy załogi doświadczonej, o długich tradycjach zawodowych, a inne załogi młodej wiekiem i stażem zawodowym.

Postawy pracowników wobec pracy zależą również od takich czynników makrospołecznych względnie niezależnych od pracownika, jak: system społeczno-ekonomiczny społeczeństwa, tj. stosunki produkcji, struktura społeczna, oraz ustrój społeczno-polityczny wraz z systemem podejmowania decyzji politycznych, kulturowych, ekonomicznych.

Z powyższego wynika, iż zagadnienie postaw napotyka różne trudności badawcze, wynikające z jednej strony z dyskusyjnych koncepcji i pracochłonnych procedur badawczych, a z drugiej — ze złożonych składników warunkujących postawy społeczne. Autor omawianej książki świadomy tych trudności — co podkreśla w zakończeniu — ograniczył się w swoich badaniach do zawężonej problematyki, która jest tylko częścią większej całości.

Jan Sikora

Władysław Misiak: *System kulturowy miasta uprzemysłowionego*, Wrocław 1982, Ossolineum, ss. 224.

Ukazanie się recenzowanej rozprawy przypadło na okres, w którym w polskiej literaturze socjologicznej pojawiają się głosy częściowego rozczarowania do systemowej koncepcji miasta. Jako przykład może tutaj służyć stanowisko B. Jałowickiego, który w swej pracy z 1968 r. zatytułowanej *Osiedle i miasto* stosował ujęcie strukturalno-funkcjonalne, u niego bardzo zbliżone do systemowego, ostatnio zaś (*Przed-*

*mowa*, w: M. Castells, *Kwestia miejska*, Warszawa 1982, PWN, ss. 441) stwierdził, że mimo kariery jaką podejście systemowe zrobiło w naukach społecznych, kolejne próby jego zastosowania w socjologii miasta są coraz bardziej niezadowolające. Dalej nawet dodał, iż „być może więc system miejski to pojęcie puste” (s. 9). Natomiast J. Turowski zauważył, że ujęcie systemowe, które w porównaniu z tradycyjnym ujęciem funkcjonalno-strukturalnym często nie różni się niczym innym jak tylko zmianą terminologii, spełniło już swą historyczną rolę przyczyniając się do postępu w badaniu i wyjaśnianiu miasta jako funkcjonalnej całości. Jego zdaniem ujęcie systemowe było jedynie „ważnym krokiem na drodze ku określeniu kompleksowej socjologicznej koncepcji miasta, koncepcji humanistycznej, ujmującej miasto jako terytorialną zbiorowość społeczną” (J. Turowski, *W poszukiwaniu socjologicznej teorii miasta*, w: *Teorie socjologii miasta a problemy społeczne miast polskich. Materiały z Konferencji Socjologów Miasta — Lublin 1980, Wrocław 1983*, s. 18 - 19, 21).

Czy wobec tego praca W. Misiaka potwierdza pośrednio słuszność krytycznych uwag wobec systemowej koncepcji miasta?

Praca ta dotyczy badań nad dynamiką zmian systemu kulturowego miasta uprzemysławianego. Już we Wstępie autor mocno podkreślił, że podjął się wykonania badań — od teoretyczno-operacyjnej analizy przyjętej formuły badawczej do analiz opartych na faktach empirycznych (s. 5) — w których zamierza systematycznie charakteryzować treść poszczególnych etapów przechodzenia od teorii do operacjonalizacji badawczych, a następnie do uogólnionych wniosków umożliwiających porządkowanie materiału badawczego (s. 9).

Badania, obok celu poznawczo-praktycznego, miały doprowadzić również do wykonania celu teoretyczno-metodologicznego, przez który autor rozumiał konsekwentne rozwiązywanie problemów badawczych, generowanych stosowaną teorią.

Tym zamierzeniom został podporządkowany układ książki. Obejmuje ona kolejno: ogólne uwagi na temat zasad przechodzenia od teorii do operacjonalizacji badawczych (Wstęp), określenie pojęć „system” i „podsystem” oraz ich struktury (rozdział I), omówienie założeń metodologicznych systemowego badania kultury (rozdział II), a także charakterystykę miasta jako systemu (rozdział III). Pozostałe rozdziały dotyczą: podsystemu kulturowego miasta uprzemysławianego (rozdział IV) i dynamiki zmian tego podsystemu ((rozdział V). W Zakończeniu badacz pisze o możliwościach i ograniczeniach tzw. intencjonalnego oddziaływania na system kulturowy miasta.

Stosując stopniową redukcję zakresową — od ogólnej teorii systemów, poprzez systemy społeczne, do systemów (podsystemów) kulturowych — autor dokonał operacjonalizacji ogólnych zasad wynikających z teorii systemów, pozwalającej na empiryczne badanie zjawisk kultury w środowisku materialnym i społecznym wybranego miasta uprzemysławianego (Lubina). Według W. Misiaka, miasto uprzemysławiane to „system złożony, otwarty, charakteryzujący się z jednej strony procesami planowego dynamicznego wzrostu i rozwoju oraz występowaniem zmian z różną częstotliwością rozłożonych w czasie, wywołujących określone sprzeczności i napięcia” (s. 64).

Podsystem kulturowy zaś będąc „względnie autonomiczną częścią systemu, wypełnia określone funkcje wobec systemu i zmieniając się wpływa na system jako całość” (s. 17).

W swej warstwie empirycznej omawiana rozprawa oparta jest na wynikach wieloetapowych badań wykonanych przez zespół socjologów wrocławskich, w latach 1974 - 1979, jako problem węzłowy 02.1.2.06 pt. „Przemiany społeczno-kulturowe w Lubinie jako mieście uprzemysławianym”. Autor rozprawy był członkiem tego zespołu badawczego. Wykorzystany w niej materiał zebrano z zastosowaniem różnorodnych metod i technik badawczych takich jak:

— studium analityczne Lubina jako systemu (analizy statystyczne, wtórne ana-

lizey materiałów i publikacji z innych badań, własne badania statystyczne składu klasowo-warstwowego społeczności Lubina),

— badanie genezy i przemian systemu (analiza dokumentów urzędowych, kronik, materiałów autobiograficznych z konkursu pamiętnikarskiego w Legnicko-Głogowskim Okręgu Miedziowym, analiza źródeł archiwalnych, opracowań historycznych, kalendarzów),

— badanie opinii i przemian w świadomości mieszkańców, z uwzględnieniem czterech stref społeczno-przestrzennych Lubina różniących się zabudową, typem instytucji i strukturą ludności: centrum, strefa przejściowa, strefa dzielnic peryferyjnych, strefa podmiejska (w latach 1974-1975 sondaż opinii za pomocą wywiadu kwestionariuszowego z 400 osobami dobranymi z kart meldunkowych celowo i proporcjonalnie do struktury klasowo-warstwowej miasta, w latach 1977 - 1978 badanie liderów opinii za pomocą wywiadów swobodnych z wykorzystaniem otwartych pytań sterujących, własne obserwacje terenowe autora pracy).

W. Misiak uznał koncepcję systemowego badania zjawisk społecznych w opracowaniu M. Castellsa za najodpowiedniejszą do wykonania nakreślonych we Wstępie zamierzeń. W tym ujęciu system miasta składa się z układów: ekonomicznego, politycznego i ideologicznego. W ramach tego ogólnego podziału system miasta zawiera pięć wzajemnie powiązanych i oddziałujących na siebie podsystemów: produkcji, konsumpcji (reprodukcji), wymiany (cyrkulacji obiegu dóbr i wartości), zarządzania, symboliki (kultury). Podsystemom funkcjonalnie odpowiadają właściwe rodzaje praktyk miejskich (zachowań mieszkańców); zachowania w sferze pracy, zachowania w sferze konsumpcji, zachowania komunikacyjne, zachowania w sferze władzy i planowania, zachowania w sferze kultury (s. 65-66). Układ tych podsystemów jest zhierarchizowany, a zasadnicze znaczenie ma układ ekonomiczny z podsystemami produkcyjnym i reprodukcyjnym (konsumpcyjnym).

Autor omawianej pracy, zgodnie z koncepcją Castelisa, przyjął więc dalej definicję operacyjną, służącą za podstawę do przeprowadzania analiz kształtowania się i funkcjonowania podsystemu kulturowego, według której podsystem kulturowy obejmuje: a) zespół funkcjonujących norm i wzorów, których nosicielami są jednostki — podmioty systemu; b) zespół instytucji stwarzających ramy funkcjonowania podsystemu kulturowego; c) zespół cech podłoża materialnego stanowiących substrat całości wymienionych elementów (s. 77). Definicję tę stosował następnie do charakteryzowania rozwoju i przemian systemu kulturowego Lubina, w świetle wyników własnych badań empirycznych oraz danych zawartych w opracowaniach innych badaczy.

Najobszerniejszy, a zarazem najważniejszy, rozdział V (s. 94 - 198) ukazuje społeczno-kulturowe aspekty uprzemysłowienia, przede wszystkim zaś zawiera wnikliwą charakterystykę związków między etapami uprzemysłowienia a dynamiką przemian podsystemu symboliczno-kulturowego w Lubinie. Stało się to jednak możliwe dopiero po ustaleniu okresów (oraz wspomnianych już wcześniej stref społeczno-przestrzennych) rozwoju i przemian systemu kulturowego, w czym bardzo pomocna okazała się koncepcja J. Szczepańskiego czterech etapów uprzemysłowienia kraju. W odniesieniu do Lubina koncepcja ta pozwoliła na wyróżnienie następujących etapów uprzemysłowienia miasta: I etap — 1957-1963/1964 (od odkrycia złóż miedzi do wydobycia pierwszej rudy); II etap — 1963/1964 do końca 1973 r. (od pierwszego wydobycia do osiągnięcia docelowego poziomu wydobycia i przeróbki); III etap — 1974-1979/1980 (oddanie do eksploatacji największej kopalni „Rudna”, stopniowy wzrost wydajności pracy); IV etap — od końca 1980 r. (planowany „etap stabilizacji na nowych zasadach”, który zakłócony został narastającymi trudnościami z utrzymaniem poziomu wydobycia, związanymi z kryzysem całej gospodarki kraju).

Każdemu z tych etapów uprzemysłowienia towarzyszyły przemiany w systemie społecznym miasta. W. Misiak wykazał także, iż każdemu etapowi uprzemysłowie-

nia miasta odpowiadał określony etap rozwoju i zmian w podsystemie kulturowym miasta, a więc — w jego wzorach, normach i wartościach kulturowych, w jego instytucjach i w jego zasobach materialnych (tabela 5, s. 111). Pierwszemu więc etapowi uprzemysłowienia odpowiadał etap wytyczania kierunków rozwoju i zmian podsystemu kulturowego, opracowywanie planów budowy infrastruktury społecznej miasta. Drugi etap uprzemysłowienia łączył się z intensyfikacją rozbudowy infrastruktury podsystemu kulturowego, ze wzrostem liczby pracowników zatrudnionych w instytucjach kultury w mieście. Traktowano to wtedy m. in. jako jeden ze środków przeciwdziałania licznym zjawiskom dezorganizacji społecznej. Trzeciemu etapowi uprzemysłowienia odpowiadał etap wykształcania się cech systemu kulturowego miasta cywilizacji technicznej (z wzorotwórczym oddziaływaniem inteligencji technicznej i robotników na styl życia). Wystąpiło wtedy zróżnicowanie sieci instytucji kulturalnych oraz różnicowanie podsystemu kulturowego w aspekcie poza-instytucjonalnym. Następnie badacz ukazał również przemiany w kontaktach i więziach kulturowych między mieszkańcami, osobno na forum instytucji kulturalnych i rekreacyjnych, a osobno na forum pozainstytucjonalnym (tabelą 10, s. 173 i tabela 12, s. 177), podkreślając funkcję integracji kulturowej tych więzi wobec mieszkańców miasta. Kolejny, czwarty etap rozwoju i zmian w systemie kulturowym miasta byłby etapem pełnego wytworzenia się nowych środowisk twórczych i kulturowych oraz zróżnicowania stylów życia w mieście uprzemysłowionym.

Po tym, z konieczności szkicowym zaledwie, przedstawieniu głównych wątków recenzowanej pracy można stwierdzić, iż odpowiedź na postawione wcześniej pytanie o wartość systemowej koncepcji miasta — nie będzie jednoznaczna. Trudno bowiem zawczasu przesądzić to, czy inna orientacja teoretyczna nie pozwoliłaby na osiągnięcie bardziej interesujących wyników (np. proponowana przez J. Turowskiego humanistyczna koncepcja miasta). Przyznając, iż teoria systemów pozwoliła W. Misiakowi na precyzyjne przechodzenie od teorii do operacjonalizacji badawczych i do uogólnionych wniosków porządkujących materiał badawczy, warto podkreślić, że jest w tym chyba większa zasługa badacza niż „szkoły”, ponieważ w porównaniu z tradycyjnymi, nieraz powierzchownie sformalizowanymi, próbami stosowania systemowej koncepcji miasta, autor ten zasługuje na uznanie za wiele wprowadzonych przez siebie jej uzupełnień. Na koniec należy jeszcze podkreślić wyjątkową erudycyjność omawianej pracy.

Warto więc polecić tę pracę jako ważki przyczynek do dyskusji nad statusem teoretycznym socjologii miasta i koncepcjami jej uprawiania.

Wojciech L. Janik

Kathleen Newland: *Kobieta w świecie współczesnym*, Warszawa 1982, PWE, ss. 275.

W dziejach ludzkości jednym z podstawowych kryteriów różnicujących pozycję społeczną obywateli była i jest płęć. Z tego też powodu publikacje dotyczące roli kobiety w życiu społecznym, zawodowym i politycznym, a także zmiany pozycji kobiet w świecie, z reguły budzą duże zainteresowanie. Tematyka książki — jak słusznie pisze autorka — poruszając sprawy w obliczu których stoi połowa rodzaju ludzkiego, wywołuje różnorakie emocje, w tym również naukowe i polityczne. Te ostatnie głównie dlatego, że chociażby 99,5% kobiet na świecie ma formalnoprawny tytuł do uczestniczenia w procesach politycznych w postaci prawa wyborczego.

Problematyka zmian położenia kobiet w tak szerokim ujęciu, jak uczyniła to

autorka recenzowanej książki, podejmowana jest również w Polsce<sup>1</sup>, aczkolwiek sporadycznie, ponieważ w naszym piśmiennictwie przeważają publikacje podchodzące do tzw. kwestii kobiecej albo z punktu widzenia ekonomicznego, albo wyłącznie społecznego, głównie w aspekcie rodziny. Brak jest natomiast zupełnie publikacji poświęconych roli kobiety w polityce.

Prezentowana książka została opracowana w waszyngtońskim Worldwatch Institute, którego uwaga koncentruje się na istotnych problemach ekonomicznych, politycznych i społecznych współczesnego świata, szczególnie na takich, których nierozwiązanie może ograniczać pomyślny rozwój ludzkości. Do takich problemów zaliczono rolę i status kobiety we współczesnym świecie. Jako stanowisko wyjściowe w swoich rozważaniach autorka przyjęła pewnik, że zmieniające się okoliczności życia w nowoczesnych społeczeństwach zmieniają warunki, które przez całe stulecia determinowały los kobiet. Różne bywa tylko tempo tych zmian.

Praca składa się z dziesięciu rozdziałów, przedmowy, przypisów i bibliografii. Podstawę materiałową stanowią przekazy drukowane i badania własne autorki, a więc; międzynarodowa literatura przedmiotu, prace przyczynkarskie prowadzone wcześniej przez Worldwatch Institute, dostępne dane statystyczne, prasa, a także zebrane obserwacje i badania autorki. Źródła pracy więc są bogate. Minusem jest to, że Autorka w swoich rozważaniach mało miejsca poświęciła położeniu kobiet w krajach socjalistycznych, które zresztą zbywa najczęściej określeniem „kraje Europy Wschodniej” (wyjątek stanowią ChRL i ZSRR, którym poświęca nieco więcej uwagi) i jest to słabą stroną książki. Niedociągnięcie to w pewnym stopniu usprawiedliwia zastrzeżenie autorki w Przedmowie, że pominięcie w pracy niektórych spraw wynika z niedostatku czasu, miejsca lub informacji. Należy jednak zaznaczyć, że tam gdzie przedmiotem analizy są kraje socjalistyczne, a w szczególności ZSRR, rozważania są interesujące, a wnioski na ogół poprawne i zgodne z rzeczywistością.

Dwa pierwsze rozdziały zawierają ogólne uwagi na temat miejsca i perspektywy kobiety w życiu, a także usytuowania pozycji kobiety w systemach prawnych różnych państw, począwszy od Kodeksu Napoleona poprzez brytyjskie *common law*, do hinduskiej Księgi Manu, islamskiego szar'iatu i kodyfikacji Związku Radzieckiego oraz nowego prawa małżeńskiego w porewolucyjnych Chinach. Szczególne miejsce poświęcono burzliwym dziejom tzw. poprawki w sprawie równości praw do Konstytucji Stanów Zjednoczonych. Trafna jest uwaga autorki, że jeżeli nadbudowa prawna w jakimś państwie pozostaje w tyle za rzeczywistym procesem przemian społecznych, to wynikiem tego stanu rzeczy są frustracje i niesprawiedliwość.

Trzy kolejne rozdziały poruszają sprawy wykształcenia, zdrowia i warunków życia kobiet w środkach masowego przekazu. Jako sprawę zasadniczą w rozdziale o wykształceniu autorka wymienia analfabetyzm. Na świecie liczba niepiśmiennych kobiet jest o połowę większa niż mężczyzn, przy czym różnica ta stale wzrasta. Jako przykład podano, że w Grecji, która była kolebką piśmienności, jest milion ludzi nie umiejących czytać. 80% tej liczby stanowią kobiety. Sprawa ta jest na tyle istotna, że umiejętność czytania i pisanie jest punktem wyjścia dalszego wykształcenia, a ono głównie decyduje, teraz i zapewne w przyszłości, o statusie społecznym kobiety. Przy okazji autorka czyni interesującą uwagę, że jest niemal regułą ujemna korelacja między stopniem wykształcenia kobiet a stopą rozrodczości. Tendencją tą zainteresowali się głównie politycy, jeżeli bowiem okaże się ona trwała, to powszechność edukacji może być kluczem do rozwiązania delikatnego i kontrowersyjnego problemu kontroli urodzin. Szczególnie trudną sprawą ciągle jest wyższe wykształcenie kobiet: posiadaczki takowego stanowią uprzywilejowaną garstkę.

<sup>1</sup> Na przykład R. Wieruszewski, *Równość kobiet i mężczyzn w Polsce Ludowej*, Poznań 1975, ss. 230.

Bolesną kwestią, którą dobrze przedstawiono w pracy, jest zdrowie kobiet, w szczególności ich niedożywienie. Ponieważ prawdopodobieństwo biedy jest większe w przypadku kobiet niż mężczyzn, przeto kobiety częściej cierpią głód i zapadają na choroby z niego wynikające. W tej kwestii autorka dostrzega bezpośrednią i jawną dyskryminację.

Interesującą częścią pracy jest rozdział, w którym próbuje się przedstawić, w jaki sposób kobiety są ukazywane w środkach masowego przekazu. Słusznie zauważyła autorka, że zarówno druk, jak i film oraz radio i telewizja wywierają najsilniejszy wpływ na procesy kształtowania postaw i opinii. Autorka poruszyła dwie sprawy: sposób, w jaki środki masowego przekazu mówią o kobietach oraz udział kobiet wśród personelu zatrudnionego przez te środki. Co do pierwszej sprawy autorka dostrzega swoiste uprzedzenie do kobiet, natomiast w drugiej — określa ten udział za absurdalnie mały. Wszystko to daje w rezultacie nieprawdzywy, wypaczony obraz kobiety w świecie współczesnym, ale rozwiązanie problemu widzi autorka w sposób chyba nieco uproszczony. Postuluje mianowicie zatrudnienie większej liczby kobiet w środkach masowego przekazu. Wydaje się, że rozwiązanie to nie jest idealne, doświadczenie bowiem dowodzi, że same kobiety w relacjach o sobie dopuszczają się wielu przeoczeń i zniekształceń, jak gdyby chciały zmieścić się w funkcjonujących w tej materii stereotypach, nie mając ambicji do twórczego ich przekształcenia. Należy sądzić, że sukcesy na tym polu można odnieść jedynie przez działalność (podejmowaną tak przez mężczyzn, jak i kobiety) zmierzającą do wykroczenia poza tradycyjnie akceptowane granice, przy czym należy wziąć tu pod uwagę szeroko rozumiany interes publiczny związany z ciągle powiększającą się różnorodnością społecznych ról pełnionych przez kobiety.

Najbardziej interesujący jest rozdział traktujący o udziale kobiet w polityce ze względu na rzadkość podejmowania tej tematyki w literaturze przedmiotu oraz duże zainteresowanie jakie tym zagadnieniem wykazują rządy niektórych państw (na przykład w Szwecji, Chinach czy Somalii, dążność kobiet do włączenia ich w życie ekonomiczne, społeczne i polityczne całego narodu rządy traktują jako priorytetowy punkt swego programu). Z książki K. Newland dowiadujemy się także, że Polska zajmuje jedno z niższych miejsc wśród krajów Europy Północnej i Wschodniej pod względem liczby kobiet reprezentowanych w organach ustawodawczych. Najwięcej reprezentantek w legislatywie ma ZSRR (35%), a najmniej Dania (8%), Polska ma natomiast 15%. Dane te są na tyle niepełne, że nie obejmują wszystkich państw europejskich, a nadto w niektórych przypadkach dotyczą tylko lat sześćdziesiątych, czy najdalej połowy siedemdziesiątych, co oczywiście nie daje prawdziwego obrazu rzeczywistości w latach osiemdziesiątych.

Trafne wydaje się stwierdzenie, że większość kobiet na tak zwanych wysokich stanowiskach torowała sobie drogę do nich wykorzystując inne kanały polityczne niż te, które od dawna wiodły mężczyzn na te stanowiska. Nawiązano tu do znanego faktu, iż wiele kobiet uzyskało swoje stanowisko w następstwie powiązań rodzinnych, tzn. po swych małżonkach albo ojcach. Jednocześnie autorka tym faktem udokumentowuje tezę, że w pewnych okolicznościach przynależność do elity politycznej bardziej kwalifikuje do objęcia stanowisk przywódczych niż przynależność do płci męskiej.

Sporo miejsca autorka poświęca pracy zawodowej i płacy robotniczej kobiet. Stawia ona temat rozważań w dwóch rozdziałach książki. Autorka zastanawia się — jaki rodzaj działalności jest tzw. „pracą kobiecą” i dlaczego taki właśnie podział ról społeczeństwo akceptuje. Jest to chyba najmniej interesująca część pracy, gdyż akurat w tej materii autorka nie wnosi nic nowego poza ogólnie znanymi i przewijającymi się w literaturze poglądami.

Omawiając walkę kobiet o równą płacę (oczywiście — równą z mężczyznami) autorka nic nie wspomina o osiągnięciach na tym polu państw socjalistycznych.

Oceniając zaś ustawodawstwo państw socjalistycznych z zakresu ochrony pracy kobiet autorka stwierdza, iż zestawy zakazów i nakazów w tej dziedzinie cechuje „złożoność i drobiazgowość bizantyjskiej mozaiki”. Końcowy wniosek jest dość nieoczekiwany, gdyż właśnie ustawodawstwo autorka wini za to, że zamknęło kobietom dostęp do najwyższej płatnych zawodów w przemyśle ciężkim.

Ostatnie rozdziały poświęcone są położeniu i znaczeniu kobiety w rodzinie oraz zmianom w świadomości społeczeństw w spojrzeniu na rolę kobiety w życiu tak rodziny, jak i państwa. Są one także jak gdyby podsumowaniem wszystkich ról, jakie przypadło pełnić kobiecie w nowoczesnym państwie.

Książkę kończy stwierdzenie: „Dla kobiet świat już uległ zmianom. Teraz nadszedł czas, by one same zaczęły go zmieniać”.

Prezentowana praca stanowi interesującą pozycję dla wielu grup czytelników: politologów, ekonomistów, dziennikarzy, także dla tych wszystkich, którzy chcą głębiej wniknąć w sens przemian dokonujących się we współczesnym świecie.

*Grażyna Maźwa*

Theodore H. White: *America in Search of Itself. The Making of the President 1956 - 1980*, New York 1982, Harper and Row Publishers, ss. VIII+ 465.

Theodore White, dziennikarz, jest autorem wielu publikacji na temat współczesnych stosunków politycznych (obecna jest trzynastą w jego dorobku). Od początku lat sześćdziesiątych zajmuje się on przede wszystkim analizą kolejnych wyborów prezydenckich w Stanach Zjednoczonych. Niniejsza praca podsumowuje całą serię książek o tej tematyce.

Książka, pod względem kompozycji formalnej, dzieli się na 3 części:

1) punkt odniesienia rozważań — kampania wyborcza w 1956 r., a wybory w 1980 r..

2) przemiany w polityce amerykańskiej w latach 1960-1979,

3) wybory w 1980 r.

Należy jednak zaznaczyć, iż autor w małym stopniu „trzyma się” tego układu, a przy czytaniu uderza właśnie niezbyt przejrzysta kompozycja pracy. White pisze z zacięciem dziennikarza, niejednokrotnie świadka i uczestnika opisywanych później wydarzeń, niemniej jego uwagi są dosyć rozproszone i często trudne do logicznego uporządkowania. Praca nie ma charakteru systematycznego wykładu, stanowi raczej rozwinięcie kilku tez i wątków szczególnie interesujących autora. Również w ten sam sposób, jak się wydaje, należy się do niej odnieść.

Głównym wątkiem pracy jest przedstawienie przemian w polityce amerykańskiej w ostatnim ćwierćwieczu. Punktem wyjścia rozważań jest stan z lat pięćdziesiątych, czyli obraz „starego kraju” (rozdział II — *The Old Country*), gdyż okres bezpośrednio po drugiej wojnie światowej White uważa za zbyt odległy. System polityczny w latach pięćdziesiątych był — według autora — opanowany przez politykę opartą na kryteriach etnicznych, gdyż jego celem było zdobycie poparcia poszczególnych grup narodowościowych (s. 47). W okresie tym zaznacza się również duża rola polityczna wielkich miast (zwłaszcza Nowego Jorku), grup zawodowych i religijnych. Zaczątki nowych prądów pojawiły się poza tradycyjnym centrum politycznym północnego wschodu. Już w początku lat pięćdziesiątych wielcy magnaci naftowi Texasu kupowali sobie dojście do polityki przez różnego rodzaju fundacje, finansowanie kampanii wyborczych, a zwłaszcza kontrolę środków maso-

wego przekazu. To właśnie oni odkryli, że „kontrola środków masowej informacji to klucz do władzy” (s. 57), Jednocześnie byli to ludzie nie przebiegający w środkach, a jeden z nich (Sick Richardson), zamieszkujący w apartamencie obwieszonym strzelbami marki Remington, posiadał podobno „nie więcej odpowiedzialności obywatelskiej niż kojot” (s. 57) (jego faworytem był Lyndon Johnson). W okresie powojennym najbardziej dynamicznie rozwijającym się stanem była Kalifornia: w 1930 r. z ludnością liczącą 5,7 mln zajmowała zaledwie szóste miejsce w Stanach Zjednoczonych, a w 1970 r. ze swoimi 20 mln objęta zdecydowanie przodownictwo (s. 66). To tu, w Kalifornii, w połowie lat pięćdziesiątych pojawił się typ zawodowego kierownika kampanii wyborczych (professional image maker), który zajmował się kompleksowo organizacją kampanii, od zbierania pieniędzy aż do pisania przemówień. Szybko został on szefem całego sztabu ludzi organizujących wybory, a taki „styl” w ciągu krótkiego czasu upowszechnił się w całych Stanach Zjednoczonych i dotarł nawet do Europy (s. 67).

Przedstawione w drugiej części pracy przemiany w polityce amerykańskiej ukazał White odwołując się do czynników wpływających na politykę. Zostały one uporządkowane w trzech podstawowych grupach tematycznych: zmiany w społeczeństwie, inflacja i „panowanie telewizji” (rozdział VI — The Reign of Television). Podstawową przyczyną warunkującą przemiany społeczeństwa amerykańskiego zdaniem White'a jest „gwałtowne odrodzenie się idei równości” (s. 103), przejawiające się w dążeniu do emancypacji coraz to nowych grup społecznych. Autor opisuje walkę Murzynów („rewolta czarnych”), kobiet, a przede wszystkim walkę młodzieży o uzyskanie należnego im miejsca w społeczeństwie. Rewolta młodzieży z 1967 r. wywołana była zwłaszcza niechęcią do wojny wietnamskiej, uważanej przez młodych ludzi za nielegalną, gdyż Kongres nie wypowiedział wojny ani stanu zagrożenia państwa. White dużo uwagi poświęca niepokojom studenckim, uważając, iż dzięki nim młodzież weszła na arenę polityczną. Dążenia do emancypacji różnych grup społecznych spotkały się początkowo z przychylnym podejściem prezydenta Kennedy'ego, pragnącego stworzyć w miarę możliwości społeczeństwo otwarte (s. 5). Jednak stopniowo zaznaczał się podział społeczeństwa amerykańskiego na wyraźnie wyodrębnione ze względu na rasę czy pochodzenie grupy, doprowadzając w końcu lat siedemdziesiątych do prób stworzenia społeczeństwa rasowego. Kolejnym czynnikiem determinującym życie polityczne była wysoka inflacja. Jej szczyt przypadł na 1980 r., kiedy to odnotowano najwyższy od lat trzydziestych wskaźnik wzrostu cen — o 18% w skali rocznej (s. 21). Inflacja, jak pisze White, to zjawisko stale towarzyszące Amerykanom, jego pierwsza książka wydana w 1946 r. kosztowała 3 dolary, obecna zaś prawie 16. Podstawową przyczyną rosnącej inflacji zdaniem autora jest gwałtowny wzrost cen surowców, zwłaszcza ropy naftowej, do czego nie mógł szybko dostosować się amerykański system gospodarczy, oparty na taniej energii (s. 152). W związku z tym w 1980 r. „planiści Reagana uznali ceny za centralny motyw jego kampanii wyborczej” (s. 161).

Wreszcie White opisuje „panowanie telewizji”. Uwagi poświęcone temu zagadnieniu należą — jak się wydaje — do najcenniejszych części pracy. „Telewizja we współczesnej polityce była takim przełomem, jak powstanie druku w epoce Gutenberga” (s. 165). Obecnie w kampaniach wyborczych, obok samego kandydata, doniosłe znaczenie posiada sztab ekspertów telewizyjnych. „Partie polityczne zostały zredukowane do roli sił wspierających” (s. 166). Z punktu widzenia polityki, Stany Zjednoczone nie dzielą się już na 50 stanów, ale na ponad 60 obszarów dominującego wpływu (ADIs—Areas of Dominant Influence) „w których główne centra telewizyjne kontrolują opinię publiczną” (s. 166). Zostały utworzone grupy specjalistów zajmujących się analizą poszczególnych grup ludności, obsługą komputerów itd. Rozwój telewizji sprawił, iż w kampanii wyborczej na plan pierwszy wysunęła się prezencja kandydata: „jego wymowa, uczesanie, kolor skóry, ton głosu

są równie ważne jak programy i hasła wyborcze" (s. 167). Telewizja wywiera przemożny wpływ na poglądy polityczne Amerykanów — około 65% ludności używa wszystkie informacje o charakterze politycznym z wieczornych dzienników (CBS, NBC czy ABC). „Ronald Reagan, jako artysta, uczynił z telewizji drogę do władzy" (s. 178). Nowe technologie (np. satelity) ogromnie przyspieszyły proces obiegu informacji, eliminując filtr czasu i likwidując pauzę konieczną na refleksję. W związku z tym telewizja niejednokrotnie tworzy nową rzeczywistość (s. 181 - 182). Głównie dzięki środkom masowej informacji bardzo ważny w kampanii wyborczej stał się wybór „właściwego tematu". Obecnie „kampanie wygrywają proste idee" (s. 252). Ostatecznym dowodem na poparcie tezy o roli telewizji jest decydujące znaczenie debat telewizyjnych, zapoczątkowanych w 1960 r. dyskusją Kennedy'ego z Nixonem,

Najwięcej uwagi poświęca White wyborom w 1980 r. Omawia je nie tylko w ostatniej części pracy, gdyż temat ten „przewija się" w całej książce. Według autora ani Carter, ani Reagan nie stanowią szczególnie wybitnych osobowości (s. 3). Carter doszedł do władzy na fali rozczarowania postawą Nixona, Reagan zaś potrafił wspaniale opisywać „zbląkane drogi rządu amerykańskiego" (s. 3). White kładzie nacisk na decydującą rolę kryzysu irańskiego w wyborach 1980 r. Zajęcie ambasad amerykańskiej w Teheranie dnia 4 XI 1979 r. oznaczało koniec ery dyplomacji, a naczelnym zagadnieniem kampanii wyborczej stało się odbudowanie dumy narodowej Amerykanów (s. 12), Szanse reelekcji Cartera mocno się zmniejszyły, gdy 26 IV 1980 r. nie powiodła się operacja odzyskania zakładników (s. 20). W kampanii wyborczej kandydaci angażowali swoje rodziny; właśnie dla telewizji Kennedy i Carter przygotowywali „scenariusze rodzinne", udzielając wywiadów w gronie rodzinnym u boku kochających matek i żon. Duży nacisk podczas kampanii wyborczej położono na sprawy moralne, co według White'a jest charakterystyczne dla Stanów Zjednoczonych (s. 91), zwłaszcza, iż od czasów Kennedy'ego Amerykanie byli coraz bardziej rozczarowani do kolejnych prezydentów (s. 272). Szczególnie negatywnie „odbiła się" w świadomości amerykańskiej wojna wietnamska i afera Watergate. Większość prezydentów rozpoczynała rządzą z programem odbudowy ekonomicznej (s. 204). W kampanii wyborczej często szafowano obietnicami: Carter zamieścił swoje plany w 111-stronicowym memorandum, ich niespełnienie zaś stało się jednym z głównych powodów spadku popularności prezydenta. Właśnie dla kampanii z 1980 r. było charakterystyczne udowadnianie przez ekipę republikańską niekompetencji Cartera. White przypisuje zwycięstwo Reagana w wyborach utrafieniu we właściwe motywy (s. 71). Niemniej w 1980 r. głosowało tylko 54% uprawnionych (s. 412), a kampania wyborcza kosztowała 400 mln dolarów, co jest wydarzeniem bez precedensu w dotychczasowej historii USA. Wreszcie White opisuje telewizyjną debatę Cartera z Reaganem, którą oglądało około 100-110 mln Amerykanów (s. 403 - 405). Według autora była to najlepsza z dotychczasowych debat (od 1960 r.), pytania dotyczyły wszystkich podstawowych kwestii polityki amerykańskiej, zwłaszcza spraw: wojny i pokoju, inflacji, zakładników w Iranie, energii itd. Równie ważne, jak pisze White, były sprawy pozamerytoryczne, np. wystrój sali (niebieskie dywany), prezencja kandydatów. Właśnie osobowość, a nie program obu współzawodników, zadecydowała, według autora, o wyniku (s. 405). Reagan wygrał tę półtoragodzinną debatę nie przez wzgląd na lepszy czy nawet bardziej atrakcyjny program, ale głównie dzięki trafniejszemu sformułowaniu odpowiedzi.

- Interesujące są spostrzeżenia White'a dotyczące obrazu Ameryki z 1980 r. (s. 344-374). Opisuje on takie procesy, jak: spadek ludności wielkich miast, wzrost liczby „kolorowych", starzenie się społeczeństwa (około 25 mln ludzi w wieku powyżej 65 lat), gwałtowny wzrost rozwodów, przestępczości itd.

Pracę White'a należy uznać za niezwykle interesującą próbę przedstawienia

tak złożonego problemu, jakim są stosunki polityczne w Stanach Zjednoczonych, rozpatrywane pod kątem wyborów prezydenckich. Autor nie ucieka od prezentowania, nierzadko krytycznie, tak kontrowersyjnych kwestii, jak: rywalizacja Brzezińskiego i Vance'a, popieranie przez USA licznych konserwatywnych dyktatur (s. 17), bezsensowność wojny wietnamskiej kosztującej Amerykanów 57 692 zabitych (a Wietnam ponad 500 tysięcy) itd. W dodatku do pracy zamieszczono, rozpisane tła stany, wyniki wyborów z 1980 r., pracę zaś zamyka bardzo dokładny indeks. Książka miejscami jest trudna w odbiorze z uwagi na niezbyt konsekwentnie przestrzeganą kompozycję, bardzo częste są dygresje autora, zawierające wspomnienia osobiste. Niemniej praca jest cennym wkładem do naszej wiedzy o współczesnej Ameryce, a niektóre jej fragmenty (zwłaszcza poświęcone środkom masowej informacji w polityce) zasługują na szczególną uwagę i uwzględnienie przez badaczy zajmujących się tymi problemami.

Marek Żyromski

Joachim Hentze: *Arbeitsbewertung und Personalbeurteilung*, Stuttgart 1980, C. E. Poeschel Verlag, ss. 248.

Przeniesienie znacznej części uprawnień do decydowania o metodach i środkach pobudzania załóg pracowniczych na przedsiębiorstwa jest jedną z jakościowych zmian w polskim systemie zarządzania. Rodzi jednakże trudne do rozwiązania problemy oraz zainteresowanie wiedzą społeczno-ekonomiczną na ten temat. Rodzima literatura fachowa nie zawsze jest jednak wystarczająca, natomiast literatura państw obcych — aczkolwiek czasami wartościowa — jest trudno dostępna i nie zawsze osiągalna.

Jako przykład takiej interesującej książki może służyć omawiana tutaj praca J. Hentze na temat oceny pracy i pracowników. Jest to kolejna pozycja społeczno-ekonomicznej serii prac ukazujących funkcjonowanie przedsiębiorstwa w Republice Federalnej Niemiec. Książka ma charakter podręcznikowy i przeznaczona jest zarówno dla studentów uniwersytetów i wyższych szkół zawodowych, studiujących sprawy pracownicze, jak i dla praktyków zajmujących się sprawami pracowniczymi w przedsiębiorstwach.

Sam tytuł pracy jest znamieny, sygnalizuje bowiem podstawową tezę książki. że realizacja zasady „właściwy pracownik na właściwym stanowisku pracy” wymaga z jednej strony analizy (oceny) właściwości stanowiska pracy i wynikających stąd kryteriów jakie stawia ono pracownikowi, a z drugiej strony informacji o pracowniku, aby móc stwierdzić czy właściwości pracownika odpowiadają właściwościom danego stanowiska pracy.

Rodzaj i liczba cech oceny pracy zależą przede wszystkim — według autora — od celów, którym służy ocena pracowników, od wymagań stawianych systemowi społeczno-zawodowej, Punktem wyjścia oceny wydajności pracy jest jednak analiza pracy i opis stanowiska pracy. Ocena pracy dotyczy bowiem tych wymagań, jakie stawia sam proces pracy. Im dokładniej czynności będą opisane, tym bardziej trafne wnioski będzie można wyciągnąć (s. 168). Zgodnie z tym przekonaniem, autor większą uwagę w swojej pracy poświęca charakterystyce metod oraz technik oceny pracy i pracowników niż temu, komu oceny służą.

Książka J. Hentze składa się z sześciu rozdziałów. Trzy pierwsze są płaszczyzną właściwych rozważań. Autor przedstawia w nich ogólne podstawy i cele oceny

pracy i pracowników na tle organizacji pracy ludzkiej oraz kształtowania się stosunków społecznych i stosunków międzyludzkich w organizacji społecznej jaką jest zakład pracy. Rozdział czwarty poświęcony jest analizie stanowisk pracy. Autor wskazuje w nim w szczególności na podstawy do kwalifikowania pracy oraz metody oceny pracy. Kolejny rozdział pracy w całości poświęcony jest ocenom pracowniczym; ich istocie, zasadom, kryteriom i metodom sporządzania. W rozdziale tym omówione są także warunki tworzenia systemu ocen pracowniczych w zakładzie pracy. Rozdział szósty jest swoistego rodzaju zakończeniem, wskazującym na znaczenie analizy pracy i ocen pracowniczych dla właściwego przebiegu procesów społecznych. Pracę uzupełnia obszerny wykaz bibliograficzny, skorowidz i nota o autorze.

Z punktu widzenia czytelnika polskiego szczególnie interesujące i cenne w książce J. Hentze jest połączenie ocen pracowniczych z analizą stanowisk pracy. Takie ujęcie zagadnienia w polskiej literaturze przedmiotu stanowi swego rodzaju *novum*<sup>1</sup>. Stąd też naukowe metody analizy stanowisk pracy nie miały, dotychczas, w naszych przedsiębiorstwach większego zastosowania. Trudno jednocześnie nie zgodzić się z poglądem, że jedynie gruntowna analiza stanowisk pracy pozwala na sformułowanie prawidłowych kryteriów doboru i oceny pracowników. Nie można więc ocen pracowniczych odrywać, jak to często niestety ma miejsce, od analiz stanowisk pracy.

W związku z tym na szczególną uwagę zasługują te partie książki, w których autor przedstawia i poddaje ocenie metody i techniki analizy stanowisk pracy. Analiza ta jest wszechstronna i zaznacza się w niej wyraźnie dostrzeganie rozmaitych uwarunkowań socjoekonomicznych. Taka kompleksowa ocena pracy pozwala jednocześnie na porównanie wartości pracy na różnych stanowiskach, daje możliwość sporządzenia charakterystyk pracy i określenia znaczenia danej pracy w organizacji produkcji.

Autor nie pomija w swojej pracy również żadnego z istotnych zagadnień ocen pracowniczych. Wskazuje, że wprowadzenie prawidłowego systemu ocen pracowników, oprócz analiz stanowisk pracy, wymaga pewnej ogólnej wiedzy o potrzebach pracowników, motywach ich działania, znajomości ich zachowań w środowisku pracy oraz umiejętności wyboru metod i technik oceniania pracowników najbardziej przydatnych w konkretnych warunkach danego zakładu pracy (s. 174). O konieczności wyboru cech najistotniejszych w danych warunkach najlepiej świadczy, zdaniem autora, wyodrębnienie w RFN 1232 cech oceny pracowników<sup>2</sup>, przy czym największej cech dotyczy ogólnego zachowania się ocenianego. Najczęściej w tej grupie powtarzają się takie cechy, jak: obowiązkowość, pilność, staranność, planowanie, organizacji i sposób pracy, samodzielność, współpraca, gospodarne zachowanie się. Kolejnymi grupami cech pod względem liczebności są: cechy osobowości, wśród których najpopularniejsze to: inicjatywa, myślenie, kreatywność, powierzchowność, koncentracja, temperament, zdolność orientacji; cechy kierownictwa takie, jak: umiejętność kierowania, zdolność kontroli, umiejętność przekazu informacji; oraz cechy wydajności pracy. Przykładowo: Instytut Nauki o Pracy w ocenie wydajności pracy robotników zalecił uwzględnienie następujących cech: ilość pracy, jakość pracy, obchodzenie się ze środkami przedsiębiorstwa, wykorzystanie materiałów, przestrzeganie przepisów i wymagań, porządek i czystość na stanowisku pracy, wszechstronne udzielanie się wobec innych (s. 172).

Nie wchodząc w dalsze szczegóły książki, tak bogatej tematycznie, warto pod-

<sup>1</sup> Zagadnienie to częściowo omawiają: J. Nadolski, *Jak oceniać pracownika*, Warszawa 1972; J. Kordaszewski, *Płaca według pracy*, Warszawa 1963.

<sup>2</sup> Zob. E. Gaugler, H. Kalvenbach, M. Ripke, W. Schilling, *Leistungsbeurteilung in eter Wirtschaft*, Baden-Baden 1978, s. 117.

kreślić zaprezentowaną przez autora umiejętność syntetycznego ujmowania zagadnień. Książka jest w istocie syntetycznym przeglądem metod oceny pracy i pracowników.

Kończąc swoje uwagi chciałbym jeszcze wskazać na sumienność autora w wykorzystaniu literatury przedmiotu. Dość powiedzieć, że praca uwzględnia poglądy wyrażone w około 400 pozycjach bibliograficznych, w tym i polskich prof. J. Kordaszewskiego. W sumie należy stwierdzić, że jest to interesująca i wartościowa pozycja. Wydanie polskiego tłumaczenia tej książki wypełniłoby istniejącą lukę, wzbogacając nasz rynek pozycją cenną tak dla osób studiujących problematykę społeczną zakładów pracy, jak i dla praktyków zajmujących się sprawami pracowniczymi w zakładach pracy.

*Henryk Januszek*